



390178  
390180

BIBLIOTHECA  
UNIV. JAGELL.  
CRACOVENSIS

Mag. St. Dr.

Waskomp.

1



1266  $\overline{n, s. j.}$

1266  $\overline{n, s. j.}$

1287  $\overline{n, s. j.}$



390178

390180

Mag. St. Dr.

1557





14

# ZDARZENIA

CZTŁI

S N Y

WINCENTEGO IGNACEGO

MAREWICZA,

ROTMISTRZA WOJ: TROCKIEGO  
WIERSZEM I PROZĄ.

---

*Wiele czyni : kto czyni , co może.*

---

TOMIK I. Część I.



W WARSZAWIE

Drukarni P. DUFOUR. Konfyl: Nadwor

J. K. M. Dyrek: Druk: Korp: Kadetow.

---

M. DCC. LXXXVI.





May



390179

I

K  
ST  
  
P  
P.I  
rack  
zuia  
czył  
notw  
czol  
moż  
Zna  
Oby  
kiem

DO  
J. W. JMCI PANA  
IGNACEGO  
KRASINSKIEGO  
STAROSTY SIEMIOCHOWSKIEGO  
POŚŁA NA SEYM  
Z WOJEWODZTWA SANDO-  
MIRSKIEGO:

---

JASNIE WIELMOŻNY PANIE I  
DOBRODZIEIU.

PIERWOTNEY pracy Lite-  
rackiey moiey owoc na świat oka-  
zujący się, pod Tytułem Zdarzenia  
czyli Sny, pragnąc oznaczyć sza-  
nowną iaką cechą, osmieliłem się na  
czole iego położyć Imię Jasnie Wiel-  
możnego Wm Pana Dobrodzieia.  
Znam to ia równie iak i wszyscy  
Obywatele, iż Wielkim iestes Człę-  
kiem z Jmienia swego, wysoko w

[ a ]



całym Narodzie zniesze poważanego.  
Lecz że ta Wielkość jest tylko da-  
rem losu samego, przeto uwielbiać  
go nie mam chęci. — Wielkim ie-  
steś z majątku i krzepkości swoiey.  
Lecz że i ta własność jest udziałem  
tylko szczodrego dla Ciebie przyrodze-  
nia, wyszczególniającego tylko z  
między innych Ciebie ludzi, nie zaś  
prawdziwie Ciebie zaszczycającego;  
przeto pochwalać i to: nie jest wła-  
snością duszy moiey. — Wielkim  
jesteś z zasług w kraju, i z cnot,  
Człeka i Obywatela zdobiących. A  
to że jest własnym Twoiey Osoby  
zaszczytem, Tobie wdzięczność,  
kraiowi chwałę, Obywatelom użyte-  
czność, przynoszącym, i że ta Wiel-  
kość jest dwie poprzednicze prze-  
wyższająca, przeto nie uczęścić w  
Tobie tych przymiotów; byłoby to  
stać się nieprzyjaznym Cnocie i ludz-  
kości. — Żmie bowiem, siła, i bo-



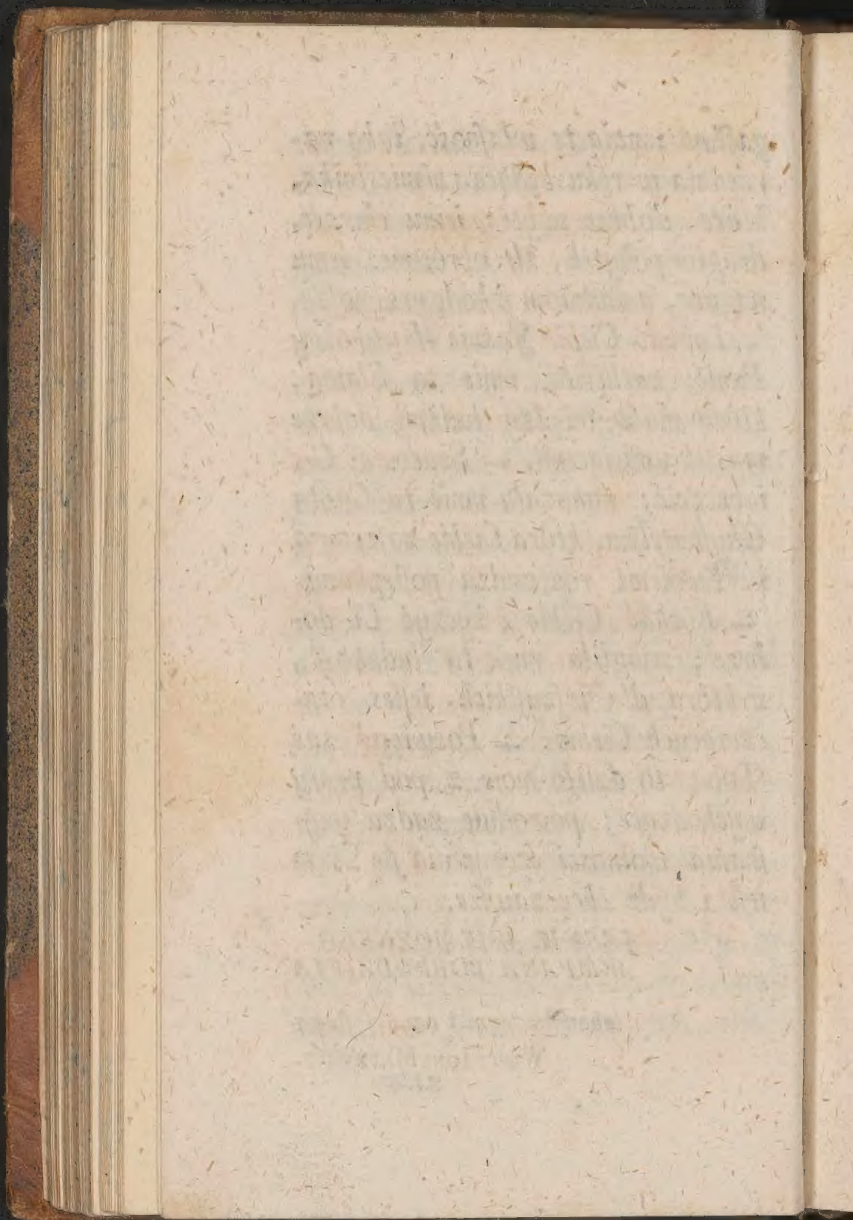
gaćwa : mają tę własność: iaką narzędzia w ręku będące rzemieślnika, które dobrze użyte; iemu chwałę, drugim pożytek, złe obrócone: iemu nagane, a ludziom szkodę przynoszą,

Poznać Ciebie Jasnie Wielmożny Panie: zachęciła mnie ta Sława, która masz między ludźmi dobrze myśleć umiejącemi. — Szacować Cię i czcić: nakazała mnie ta Cnota Obywatelska, która Ciebie zaszczyca i Twoiemu rozrządza postępkami. — Kochać Ciebie i życzyć Ci dobrze; znagliła mnie ta ludzkość, z którą dla wszystkich jesteś otaczających Ciebie. — Poswięcić zaś Tobie to dzieło moje z pod prasy wychodzące: powoduie żądza użytkania wolności szczycenia się: żem iest i bydz chęć zaufsze.

JASNIE WIEMOZNEGO  
WMPANA DOBRODZIEIA

obowiązany i nayniż: służę

WINC: IGN: MAREWICZ.  
RT. W.





## Zamiar pisania i rozporządzenie onego.

---

Niechcąc bydź bezczynnym w Oyczyźnie mey Obywatелем, czyli [co iedno znaczy] szkodcą i darmo-  
miodem chleba Kraiowego, umy-  
śliłem iść się tey pracy, która iesli  
nie sposobności, to przynajmniey o-  
chocie moiey, naystosowaniem odpowia-  
dającą bydź mi się zdaie... I w tym  
zamiarze będąc, napisaawszy, pier-  
wszy ten Tomik Zdarzenia po-  
święcam go zabawie i użytkowi  
Powszechności z przedsięwzię-  
ciem: do tąd ieden po drugim pisa-  
nia, dopóki możność moja dozwia-  
lać będzie. A to w takowym roz-  
porządzeniu:.... każdego Tomiku  
Część każda pocznie się od Powieści  
Romansowey Oryginalney, Wier-

szem i Prozą, w sposobie Teatralnym pisaney, kończyć się zaś będzie na Moralney nauce w sposobie listów pisaney, ku temu dążący, abym bawiąc Czytelników moich, natchnął ich użytecznym myślenia sposobem.

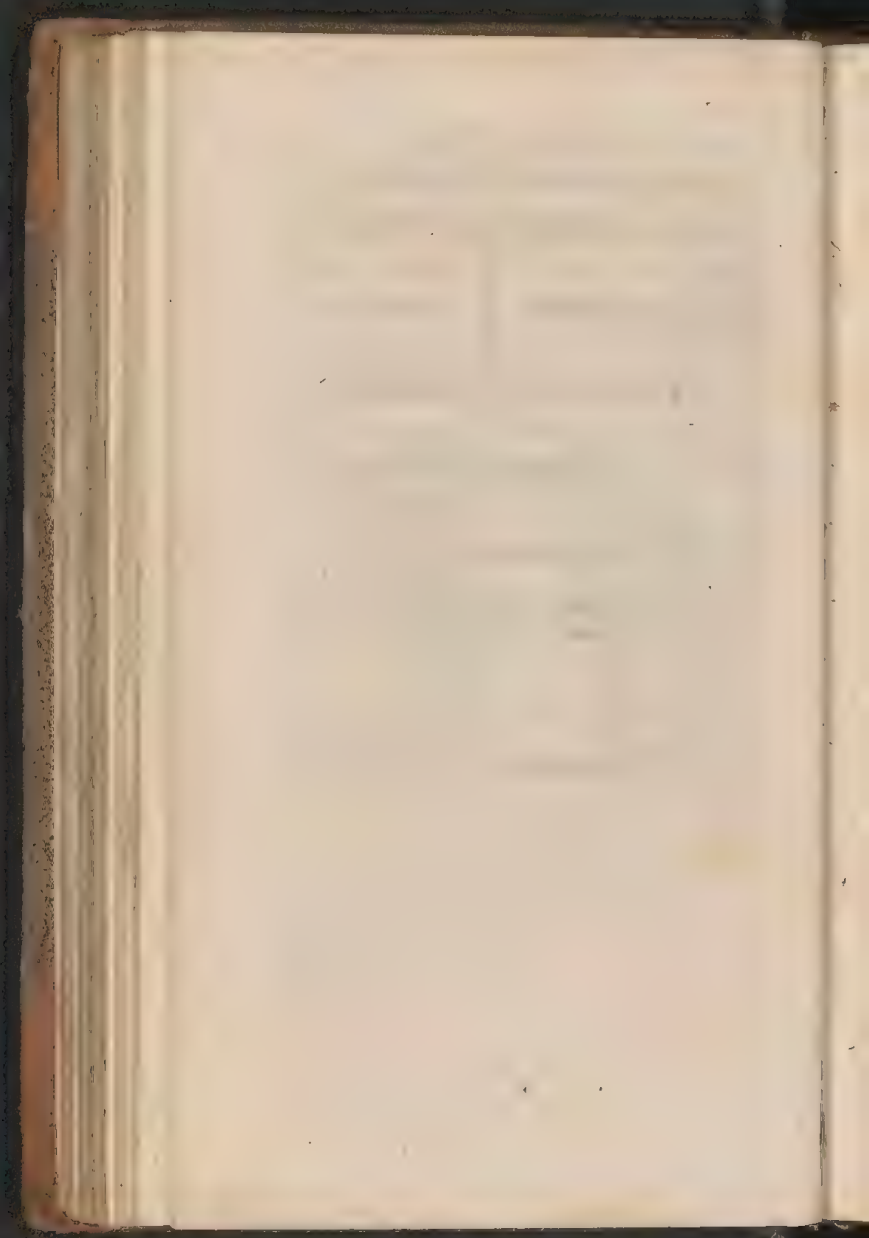
Jeżeli myśli moje w Dziele tym znajdujące się, będą się komu zdały być bezporządne, niech wie, że sam onych jestem twórcą. Nie umiejąc żadnego albożiem obcego języka, nie byłem też w sposobności być naśladowcą, którego z modynych Zagranicznych Pisarzy.... Dzieło to jest płodem leżącej odłogi roli, w której natura tylko sama, żadną nie zafiloną sztuką skutkuje. Gdyby zaś znalazł się Rolnik ją opiekujący się, podchlebiał go, że smakowitszy i cenniejszy wydałaby owoc.



# POPRAWA

*Omyłek Drukarzkich znaczniejszych.*

Liczba kart.	Liczba wierszy.	Jeżeli drukowano.		Czytaj.	
15	8	na mnie gniewania		na mnie się gniewa-	
				nia	
33	5	i nie tylko		nie tylko	
34	4	a w niekształtnych		a w niekształtnych	
		koncach		koncach.	
31	9	dwóch sierot		dwóch siostr.	
4	6	wy co samowła-		wy co serco-wła-	
		dnymi		dnymi	
42	18	zawierającey się		zowiącey się Ta-	
		Tacyna		cyna	
44	2	te		to	
	13	na wzór		za wzór	
	19	szczyry		szczyry	
45	15	Tomiku		Części pierwszej.	
71	5	w tym grobieńcu		w tym grobie	







Z D A R Z E N I A  
WINCENTEGO IGNACEGO  
MAREWICZA

—  
RÓTMISTRZA WOJEWÓDZKIEGO TROCKIEGO.  
—

---

S E N A

**Y**Najwielestszego bięda człeka choć  
na czas w melancholika przetworzyć  
umie. Ja bez potrzeby i nad wy-  
miar majątku moiego utrzymując  
przez czas niełaki figurę w Warsza-  
wie, oddałem wszystko na ofiarę czu-  
purnie błyszczącey się powierzchow-  
ności. Bo wszak i ogień im iasniey  
iść rozniecohy, tym prędzey trawi  
drwa oddane mu na pastwę, czego  
dokazawszy i sam gaśnie.

A

Uczyniwszy nie z chęci, ale z konieczności rozbrat ze zbytkiem, za-  
przyjaźniłem się z niedostatkiem. Ten  
tylko jeden jest dopiero moim przy-  
jacielem. Inni zaś, którzy niemi by-  
li dotąd, uczynili tak jak cień od  
kompasu zwykł czynić, który jasne-  
go dnia tylko się pokazuje, gdy zaś  
ciemnościami dzień zachmurzony, ni-  
gdy go nie widać

Razu jednego gdym ziadłszy sma-  
czno, i z wielkim apetytem trzygrq-  
szowy obiad, który mnie naydosko-  
nalszy w świecie kuchmistrz imieniem  
*Głód*, sam zaprawił wysmienicie, zna-  
cznym żołądka wypróżnieniem, usia-  
dłem sobie w kącie nędzney stancyi  
moiey. Tam obok zaraz ze mną u-  
siadłszy nieodstępny mój towarzysz,  
naywierniejszy przyjaciel, naymo-  
cniejszy od wszelkich zazdrości o-  
brońca, i naymędrszy nauczyciel *Nie-  
dostatek*, i powitałszy bardzo mile  
znędzniałą, wybladłą, i kryjącą się  
*Wielmożność* moją, zaczął mnie według  
swoiego zwyczaju dawać nauki o spo-  
sobach roztropnego obeyścia się i po-



stępowania na świecie. Przyłożywszy tedy nayspilniejszey uwagi do wysłuchania tego wśzytkiego i pojęcia iego nauk, gdym się mocno zamyslił, a ciepło poobiednie, gdy krew do rączszego w żyłach moich kółowania pobudziło, usnąłem wcale twar-  
do.

Skorom usnął, zaprzestała myśl moja nurzać się w rozwadze ubóstwa moiego, a poczęło mi się marzyć: że na kosztownym jakimś okęcie *Doswiadczenie* zwanym, płynąłem w kray jakiś zamorski dla sprowadzenia kosztownych z tamtąd towarów, niewiem rozum, czy kieszek moją mających ubogacić. — Z właścicielstwa tego okrętu i następnych bogactw ciesząc się niezmiernie, tylko com się zapuścił w głębokie przyłazłych moich dostatków obrachowanie, aż tu za wżczętą nagle burzą rozdąlane morze począwszy w wspięionych bałwanach nurzać mój okręt, o ostatnią rozpacz sternika z maytkami moimi przyprowadziło, mianowicie po utracie rudla złomanego za trąceniem go

o skałę, i złomaniu przez gwałtowny wicher dwóch masztów okrętowych.

— Powłzeczna trwoga i napętnione wrzaskiem maytków płacziwym powietrze, w taką mnie wprowadziło bezprzytomność, iż nicem nie widział, ani czuł, aż okręt mój zdruzgotany na drobne części o skałę, zanurzył mnie w przepaściach wód morskich. I gdy już śmiertelną poiony płynnością, oczekiwałem ostatniego tchu moiego wyjścia, wrzucony zostałem siłą rozigranego waju morskiego, na pochyłość iedney nadbrzeżnie skały stojącej. Lewo com się obaczył na suchu, tak zaraz niewiem jaką z ostatnich sił moich wywnętrzoną mocą wgrabiłem się na sam onej wierzchołek. A tam z naygorętszym (jak pospolicie bywa w takich zdarzeniach) nabożeństwem, podziękowawszy Niebom za wyratowanie mnie od śmierci, i polecivszy się onych opiece, zacząłem iako osłabiony na ówczas będąc, wymuszoną tu i ówdzie siłą obracać się, dla obeyrzenia mieysca, na którym byłem.

Zwróciłem na przód mdłe i łzawe  
me oko naprzestwór morza, z kądem  
się wydobył. Lecz tam nicem wię-  
cey dostrzedz nie mógł nad kawaly  
tu i owdzie na falach unoszące się po-  
łupanego okrętu moiego, i kilku z  
między moich maytkow konałacym  
głosem wołających ratunku, i już do-  
szczętnie wodą zalewających się. O!  
jak ten smutny widok nayprzenikli-  
wym społobem wzruszywszy całe  
wnętrznosci moje, do gruntu ledwo  
już tehnącey duszy moiey dosięgał!  
i gdyby nie moc nadprzyrodzona ja-  
kaś wycięzione siły ukrzepiała, już-  
by mi na ten tkliwy zapatruiąc się współ-  
towarzyszów moich obraz śmierci,  
wyzionął i sam duszę.. Odwróciłem od  
tak przerażającego przedmiotu w dru-  
gą stronę oczy moje. A tam ład tuż  
przy skale, na któreiem siedział wi-  
działem, zarosły wskrós gęstą i nie-  
przezyrzaną puszcza, którey jednak  
wierzchołki skała moja wysokością  
swoją przenosiła. Tu zaś blisko tey  
skały dawała się widzieć niewielka rō-  
wnina, pięknemi upstrzona kwiatami,



przez którey środek mały z szele-  
stem płynął strumyk wytryskujący,  
z drugiej niezbyt wysokiey skały, bę-  
dącej na tym trawniczku, i małeńkie  
dwa niedaleko siebie leżące wzgórki  
nakładał ogrodowych kanapów.  
Smer zaś liści od wiatru ruszanych,  
gwar rozmaitego praśta i dźwięk od-  
zywających się po różnych stronach  
ślowików uprzyjemniał to miejsce.  
Ledwo com zaczął uczerstwiać i roz-  
wieszać splakane i mdłe oczy moje,  
tak rokosznemi widokami, aż spo-  
strzegam szybkim pędem nappowab-  
nieyszego wzrostu i wdzięków Dame  
konną jadącą, w towarzystwie młode-  
go kawalera, za któremi inne dwa  
ciężko ułuczone biegły konie. Ci przy-  
iechawszy na tę równinę, z siadłszy z  
koni, i one na pastwisko puściwszy,  
zaczeli Niebu dziękować, że już są za  
granicą. Po czym Kawaler ten Lizy-  
montem zwany (jakem się potym do-  
wiedział) w te zaczął słowa mówić  
do Damy, z nim przyjechałej: "Ah!  
" najmiłsza Xiężniczko! Nayuko-  
" chańsza Klementyno! Jakże ty wie-

" le dla mnie czynisz? Nie dość, że  
" dla moiego uszczęśliwienia Xię-  
" stwo Dziedziczne i Rodziców swo-  
" ich opuściłaś; nie dość, że przed  
" innemi Xiążętami i Panami o Cie-  
" bie starającemi się, dałaś mnie ubo-  
" giemu, i mało znaczącemu Szlachci-  
" cowi pierwszeństwo. Ale nad to  
" uieżdżając ze mną ileżes nie po-  
" niosła nie wygod i fadygi, ileżes się  
" nienacierpiała niewczasów? Te gdy  
domawiał Lizymont słowa; tkliwie  
Xiężniczka miłośnym spóyrzawszy na  
niego okiem rzekła: " Kochany Li-  
" zymencie! proszę cię byś mi odtąd  
" nic podobnego nie mówił, żadney  
" nie czuję straty, gdy będąc Panią  
" serca twoiego miało mniemanego  
" zwierzechnich tytułów i okazałości  
" dobra, posiadam rzeczywiście, ma-  
" iąc kochanka, którym władnąc za-  
" wwsze cnota, wyniosła cię wyżej  
" daleko nad twe urodzenie. Nie  
" wdzięki to bowiem, postać, boga-  
" stwa, lub dumne tytuły, czynią  
" żonę szczęśliwą, ale charakter we-  
" wnętrzy i gruntowność zdań męża.

" Gdy początek jest świetny, a nasze  
 " obyczaje z tą świetnością nie zga-  
 " dzają się, tedy się na to jedno przy-  
 " da, aby mieć więcej wzdargy ku  
 " tym, którzy nie dopełniają powin-  
 " ności od urodzenia na siebie włożo-  
 " nych." Słuchając tych słów pomy-  
 " śliłem sobie: O! gdyby to wszystkie  
 Damy mogły się przyślucać tej Xię-  
 żniczce, i z niej wzór brać! miałiby-  
 śmy i my sławne Dam Polskich Pa-  
 miętniki. Wiele znam Dam, które  
 (podobno) dla uchodzenia tylko w  
 mniemaniu ludzi za cnotliwych, o-  
 świadczaią się bydz przyaciółkami lu-  
 dzi pocziwych, a przecież gardzą  
 nimi, gdy ich cnota nie jest pokryta  
 kilkonastą przynajmniej szatami zło-  
 ta. I gdy imie człeka pocziwego,  
 starającego się o ich łaskę, wpada w  
 ich uży bez przydania poprzedni-  
 czego słowa Jasney Wielmożności, a  
 przynajmniej Wielmożności znako-  
 mitey, z wstętem na to zatykają u-  
 szy. Cóż więc (myślałem daley so-  
 bie) Cóż więc za nierozum jest mój,  
 iż się ważę kochać tak wiele odemnie  
 ulu-



ulubioną Laure, którey zapewna (iako wieloliczne na świecie przekonywają doświadczenia) miłość taka iako moja nie poruży, gdy w konwoiu ważnych przed nią nie okaże się dukatów, w towarzystwie przytym ieszcze szumnych tytułów. Podaney słofownie potym na te cświadczenie Xiężniczki od Lizymonta odpowiedzi, z nayuroczytśzym zaręczeniem wieczney dla niej wdzięczności i wierney przyiaźni. Prosił ją potym usilnie, aby chciała na tym trawniczku wypocząć, złożywszy na jego łono głowę. Zna glona konieczną jego prozbą układała się, a ten niewczas, którego w drodze doświadczyła z okoliczniony z nowym teraz ukontentowaniem, że na bezpiecznym już znaydują się mieyscu, minawszy granicę Państw Oyca swoiego, zaraz śnem mocnym skleił iey powieki. Tu Lizymont tylko co naybardziej rozradowanym okiem zaczął z tkliwością spoglądać na rzadką Xiężniczki piękność na łonie swoim uśniętey; aż spostrzega z naywiększym przestrachem swoim, dybającego na

nich Lwa z między zarośłów. Strwożony i rozżalony tym widokiem, leciuchno spuściwszy z łona swojego na wzgórek Xieźniczki głowę, i chwyciwszy nadórędziu leżący puinał, skwapliwym przeciw niemu posunął się krokiem dla odwrócenia go od swojej naysilzhey. Lecz co zaokropny dla czułego serca okazuje się widok! Przebił go puinałem. Lecz w teyże samey chwili, i sam od kończącego życie zostawiwszy Lwa zabitym, u padł z nim martwy wespół pod jedno gałęziste drzewo od wiatru złomane. Zmartwiony tym widokiem niewymównie będąc, i rozżalony nayprzenikliwiey niesposobnością moią; iż ani ofobistego dać im nie mogłem ratunku, dla niemożności spuszczenia się z skały, ani ostrzedz krzykiem niezdolałem, dla zatamowanego wielką słabością moią, głosu w mych pierśiach, pograżyłem się w nayneczulszym smutku, biędząc się nad przyzłością losu tey samotney w puszczy Xieźniczki. W tym czasie gwałtownością niepodzianych wiatrów wstrząśnione

wstrętnym szelostem drzewa, przebudziły nieszczęśliwą Xieźniczkę. Ta rozumując; że jeszcze leży na łonie Lizymonta, na którym usnęła, odezwała się w te słowa:

Jakże się Lizymencie luby dla mnie trudziś!  
Wszakże i sam znużony. Czemuż mnie nie  
budziś?

*Nie doczekawszy się zaś na to odpowiedzi. mówiła dalej:*

Cóż to?... Nic mi nie mówisz?... Spisz  
pewnie?... O! Nieba! ..

*Z przestrachem zawołała obeyrzawszy się że go nie ma, i porwawszy się z miejsca raptownie,*

Co ja mam tu rozumieć?... Co ztąd wnosić  
trzeba?...

Tu pustynią odludną... uśtonia kryjome...  
Krąy ten... ni położenie miejsca mi znajome...

Tu jest skała... Tu przepaść... Tu okropna  
puścza...

A on mię samą opuszcza...

*To wymówiwszy długo stała strwożona, potem z āspokoieniem mieci-  
kim rzekła:*

Może się na żart ukrył gdzie między te krzaki.

Może tu zaezaiony co ja mówię słucha...

*Trwożliwie.*

Albo może przypadek go napotkał iaki...:



*Z radością.*

O... o.. tu jest zapewna... ót się krzaczek  
rucha...

*W tym bieży, rozchyła gałęzi i za  
krzak zaglądać:*

Nie ma go tu... Lecz oto szeleści jakiś słyżę...

Liscia się na tym kołyszą drzewie...

On tu jest... i uśpiony zapewna tam dysze...

Ze ja błędna go szukam, on nic o tym nie wie.

Obaczę... A jeśli spi, przelzkażać nie będę.

Cichucho przy nim na ziemi uśnę

Głowę jego położę lekko, na mym łonie,

I tą chusteczką od słońca zasłonię...

*To wyniośliwszy idzie i za drzewo za-  
gląda. A w tym, i w czasie każdej  
przerwy iey mówienia, dawało się  
słyszeć ptastwo nucące niby Synfonie,  
tonem słownym do znaczenia słów  
od Xieźniczki wyrzeczonych. Tam go  
nie znalazłszy zaczęła znowu mówić:*

Przebóg!.. Nie ma go i tu... Nigdzie nie  
znayduię...

Och! iakżem niepokojna... iaką twogę  
czuję...

I odgłos... i te drzewa... i krzaki mnie  
zwodzają...

Ach! iaki strach i trojki w mym się sercu rodzą.  
*Zaśtanowiwszy się tu tróchę znowu,  
rzekła potym.*

Nayprzenikliwiey czuję wzruszoną, mą dufkę..  
Przeczućia te; nieczęściami iakoweś mnie  
wieszczę...

Wszystkie się w moim sercu dziś tęskności  
mieszczą...

Nic pomyslnego dla Ciebie nie tulę.  
 Krew w mych żyłach martwieje  
 Serce obumiera  
 Przyczyn nie otwiera  
 Co się w nim dzieje.

*Sinfonia głosem ptaszki śpiewana w  
 czasie tej przerwy.*

Oto na skałę tę jeszcze wbiegę!  
 Czy go gdzie nie dostrzegę.

## SYNFONIA.

*Włazi na skałę i ogląda się na wszy-  
 skie strony.*

Nie widać nigdzie w żadnej go stronie...  
 Lecz po cóż darmo czas trwonie?...  
 Spuszczę się na dół... Będę go szukała...  
 Będę z płaczem wołała...  
 Ty Echo odzowne uczyni mu donośne  
 Moje wołania! Niech rzewnienia żałosne  
 Wpadną w jego uszy.  
 Niech się moim smutkiem wzruszy.

## SYNFONIA.

*Spuszcza się na dół, potem głośno w  
 pół z płaczem woła.*

Lizymoncie!... Lizymoncie moje życie!...  
 Gdzież ty tam siedzisz tak skrycie?...  
 Lizymoncie, połowo mej duszy!...  
 Cóż?... Nic cię nie wzruszy?...  
 Lizymoncie iedyne kochanie!...

## SYNFONIA.

*Z żywością tęłą dalecy mówić*  
 Ach okrutny tyranie!  
 Toś ty mnie opuścił, zwiódł, oszukał, zdradził,

W niebezpieczeństwie wprowadził.  
 Dla ciebie opuściła Rodziców kochanych,  
 Pograżyłam ucieczkę mą w żalu, strókanych.  
 Schyłek wieku goryczą onych zaprawiłam.  
 W kraj nieznany z tobą się puściłam.  
 Chcąc bym zawsze z tobą była;  
 Xięstwom dziedziczne dla ciebie porzuciła.  
 Jeśli z woli wyroków losów tych doznaię...  
 Serce moje jest winne... nikogo nie łaię...  
 Ciebieniem nad wszystkich poлюбиła.  
 Dla ciebie tchnęła. I dla ciebie żyła.

## SYMFONIA.

*Siada na wzgórku wyższym zamy-  
 ślona, potym z najwyższym żalem  
 mówi:*

Jeżeli ty mnie zdradził... Nieba sprawiedliwe  
 Niech się zemszczą mey krzywdy! niechay  
 ciebie śledzą.

Losy okrutne! Trafiły niebezpieczne!  
 Niechay o twym zwodniczym sercu wszyscy  
 wiedzą!

Niechay się tobą każdy człowiek brzydzi!  
 Niech każdy zwierz, ptak, żywioł ciebie nie-  
 nawidzi!

Nurzay się zawsze w łez swoich powodzi!  
 Niech światło nawet dzienne tobie szkodzi!  
*Porywaj się raptownie z miejsca.*

## SYMFONIA.

*Kłeka i wznosząc ręce do Nieba.*  
 Istoto najwyższa! odwieczna istoto!  
 Nakoń łaskawie ucha! Proszę ciebie o to.  
 Przebac Lisymontowi! Nie słuchay co kłamię!



Wszak on jeszcze i teraz jest moim żywiołem.  
 A jeśli wymierzyłeś już nań rękę mściwą:  
 Ochroń go! a ugodź we mnie nie zczęśliwą!  
 Choć on mnie i porzucił... Nie jest jednak  
 winnym.

Nie bądź Boże w karaniu jego predkoczynnym!  
 Może on miał przyczynę na mnie gniewania...  
 Dość na tym, że nie warta jest jego kó-  
 chania.

## SYNFOŃIA.

*W zamyśleniu,*

Może się on oddalił ztąd i przypadkowie...  
 Niechący czasem... mimo swej woli... ktoś  
 to wie ..

Czyń ze mną co chcesz Boże miłościwy!  
 Lizymont tylko niech będzie szczęśliwy.

*Wstała*

## SYNFOŃIA.

Zal... miłość... rozpacz bojaźń... całą  
 mnie pożera,

Serce! co tchło miłości ogniem, obumiera.

Miłość; co mym żywiołem, co załadą i zczęścia

Bydź miała, co mnie wiodła do tego zamyślenia,

Nieprzerwaney rokoszy co zrzodełm bydź  
 miała;

Co w duszy mey podchlebne nadzieie snowała,

Co życiem była moim. Dzisiaj .. jest katufką...

Ach Lizymencie! coś był duszy moiej dufką ..

*Z rozwąga.*

Ale słóy Klementyno! ... Przerwyj swe rze-  
 wnienia...

Rozważ co jest przyczyną twego odręczenia.  
Zważ czyje to winy...  
Czym nie dała do tego mu iakiey przyczyny?..

*Z śalem.*

Ale nie, To występek, to cała ma wina,  
Zem nad wszystkie iestestwa wyżej go ceniła,  
Zem nad życie kochała... Ach! miłość ie-  
dyna  
Mą jest zgubą... Dla niegom tylko w świe-  
cie żyła.

*Z zadziwieniem.*

Ale za cóż mnie zasmucił?...  
Za co mnie porzucił?...  
Czy nie znalazł co przy mnie, choć go zra-  
zilo...  
Coby go w podeyżrzenie iakowe wprawiło...

SYNFONIA.

*Myśli, ogląda się, szuka koło siebie,  
i znajduje w kieszonkach portret  
Brata swego.*

Ach! czy nie portret był tego przyczyną...  
Tyś zgryzotą iedyną...  
Nieszczęśna!... w iakiey iestem twódcze!  
Lecz to jest portret Brata, co mi umiał w  
drodze  
Podrzućając... Lecz cóżby się to stało...  
Czyż on moiej miłości miał dowodów mało?...  
Czyż należało lekkich podeyżrzeniów szukać...  
Czyż nie powinien on być mnie zautać?...

SYNFONIA.

Najniebezpieeliwizmam z między wszystkich lu-  
dzi w świecie!...

Jęśliś

Jeśliś przyczyną tego, ty portrecie ...  
*Rzuca portret o ziemię.*

## SYMFONIA.

*Stałym głosem.*

Czy to cię podejrzzenie jakie utrudziło.  
 Czy chciałeś stać się mi wiarogomnym,  
 Ze moje serce twym jedynie było,  
 W śmierci przeświadczyć statkiem mym nie-  
 złomnym.

*Z rozpaczą.*

Jeśli cię nie ma, niech i mnie nie będzie.

*Groźnie.*

Lecz cień mój będzie ciebie śledzić wszędzie

*Z wielką czułością.*

O gdybyś był przytomnym ostatniemu  
 tchnieniu!

Gdybym przy tobie życie nieżelazne kończyła!

W ostatnim ducha mego wyzłonięciu.

Kocham ciebie! Jeszczebyś mówiła.

*W rozpacz.*

Cokolwiek bądź... już życiem niepewna.

Tak mnie wieńczy moja żalność rzewna,

Gdzie się schylę, gdzie obrócę,

Lub co wezmę w ręce moje,

Na co tylko okiem rzucę,

Siedzę, chodzę, lub też stoję.

Wszędzie widzę postać smutną,

Witam się z śmiercią okrutną,

Zębów zwierzęcych nie minę...

Zapewna tu zginę.



## SYNFOŃIA.

*Patrzę na pierścień*

Ten pierścień Lizymonta... I ten zdeymę z  
ręki,

By uszedł od klów zwierzęcy paszczęki.  
Nie takiego on pewnie wart uszanowania,  
On był zakładem naszego kochania.  
Nie... nie zrzucę go ieszcze.  
Niech się z nim popieszczę.

*Catuje pierścień.*

## SYNFOŃIA.

*Spogląda wszędzie, idzie  
między krzaki, i z tam-  
tań się wracając z ra-  
dością.*

O! Przedwieczna Istoto!

Co ja widzę? .. Oto:

Konie stoją uiuczone.

Lizymont mnie nie porzucił.

Odszedł tylko, w którąś stronę.

Mnie nalekał i nasmucił.

Będę rzekomo się gniewała,

Będę iemu wymawiała,

Ze mnie tak nastraszył srodze:

Jemu żart a mnie niebódze

Śmierć się już przed oczy snuła,

Wszystkie żyły boiaż pręła.

*Trwożliwie.*

Lecz któż wie: i tak ieszcze

Czy dobrze ja sobie wieszczę...

*Głosem śmielszym.*

Ale nie.. Nie trzeba się już mnie śmucić,

Nie mógł mnie pewnie porzucić.

*Zaglądaiąc za krzaki.*

Toć konie, co iuki dzwigają. Oto!

A w nich kleynoty i złotó.

*Boiazliwie.*

Ale może tak traf zrządził;

Ze on biedny gdzie zabił...!

Pójdę aż precz tam w gęstwinę!

Będę, go wszędy szukała.

Ale się czasem rozminę...

Lepiej tu będę czekała.

Nie... Nie... Bez niego tu nie usnę,

Te poblizsze krzaki zwiedzę!...

SYNFONIA.

*Chodzi po krzakach szukać*

Ale tak... ktoś tam jest... Coś ja widzę...

czy nie?...

Ale jest ktoś w tej krzewinie...

Pewnie Lizymont strudzony:

W cieniu leży tym uspiony:

SYNFONIA.

*Idzie rozchyła krzaki, z  
między których do poto-  
wy od nóg daie się wi-  
dzieć Lizymont leżący.*

Ach Lizymont mój! On tu spi w tym chłodzie.

Nie będę go budzić,

Tylko się jego przypatrzę urodzie.

Lecz iak tu owadów sła!...

Opędzę ie... niech go nie kęsa!

Snu mu nie przerywać.

## SYNFOŃIA.

*Rozchyla dalek krzaki  
gdzie dać się widzieć Lów  
puinałem przebity, i Li-  
zymont przy nim leżący  
martwy. W tym cofa się  
przelekniona, i mówi.*

Przebóg!.. Cóż to ja widzę.. Nieszczęśnam...  
Niestety!..

Lizymont luby od Lwich zębów jest zdra-  
dca... pany...

Do teyżem przyšla już nieszczęść mety...

O! losie nieszczęśliwy!... Trafie niepo-  
dziany!..

## SYNFOŃIA.

*W rozpacz:*

Nieba nieprawiedliwe! cóście wy zrobiły?...  
Tym wyrokiem swojąście świętość zniewa-  
żyły...

Nie! czczę już was nieprawie i okrutne. Nieba!  
Na co wam Lizymonta życia było trzeba?...

## SYNFOŃIA.

Wściekły Lwie... krwawożerco... okrutny i  
frogi...

Pod twym kłem poległ mój kochanek drogi  
Lepiej ci było dla mnie grób wykopać;

Niż Lizymonta krew niewinną żłopać.

O! śnie przeklęty!... Był ja w ów czas  
była! ..

Samabym pierś moję nadstawiała.

## SYNFOŃIA.

Lizymoncie! Tyś poległ ratując me życie...  
Lofy okrutné!... Duszę i moją weźmiycie..

Straciłam, com nad życie me więcej kochała.

Straciłam, o któremu, najwięcej się bała.

SYMFONIA.

*Porzuciła pułną, całując  
go, potym do pierś  
przykładując:*

Odbiorę sobie życie tym oto żelazem...

Niechaj się choć po śmierci dusze złączą  
razem...

Lecz przed oczyma, co za strach się snuje?...

*W tym upuszczają z rąk  
pułną,*

Coś okropnego ja tu spoziéram...

Ach! śmierć się zbliża!... Duszka ma czuje...

Nieba!... U—mie—ram.

*Równie z wymówieniem tych  
słów martwa upadła.*

A ja będąc obecnym całej tej okropnej historii tych dwóch nieszczęśliwych kochanków, tak uczułem naydotkliwszym przepełnioną duszę moją smutkiem, że nie mogąc przyrodzoną siłą znieść ciężkości onego, w tymże samym zemglałem czasie. Po niejakiejś chwili otrzeźwiwszy się z tego zemglenia, obaczyłem się wnieznanym mi ogrodzie, w którym nie wiem jaką mocą przeniesiony z tej



okropney skały, leżałem. A tam spostrzegłszy wiedney altanie siedzącego z piórem, w zamyśleniu iakiegoś Kawalera, ciekawością zdity, coby to zacz był, i nad czym pracuje? poszedłem do niego. Z tyłu między szpalerami za nim umieściwszy się, czytałem przed nim leżącą dedykacją do iakiegoś pisma w następny sposób ułożoną:

*Do Naymilżey*

" Jakiey to jest pismo moje war-  
 " tości? Nie wiem. — Bo to od zdania  
 " czytających zależy będzie, nazna-  
 " czyć mu iaką cenę. Ja jednak iak-  
 " kielkolwiek ono jest, gdy wycho-  
 " dzi z pod prasy twoim tylko  
 " *Naymilżca* chce mieć zaszczycone  
 " imieniem. — Nie dla tego jednak  
 " ie tobie poświęcam, abym przydał  
 " ceny mojemu dziełu; bo cecha  
 " dobra na fałszywych pieniądzach,  
 " nie ulepsza kruścu nigdy, z które-  
 " go one są zrobione. — Ani żebym  
 " zasłużył sobie na szacunek iaki u  
 " ciebie; bo podchłébstwem tego do-

” rabiad się niechcę, ani żądam go  
” mieć więcej nad wartość moją. —  
” Ani dla tego, żebym okraślił moje  
” pismo sławnym Domu twoiego imie-  
” niem; bo w moim rozumieniu samo  
” imie bez przymiotów to znaczy,  
” co cyfra w liczbie bez przydania  
” iey pierwiey charakteru wartość ia-  
” ką znaczącego. — Ani dla oddania  
” hołdu twarzycze piękney, bo i w  
” naypiękniejszy naczyniu złotym  
” mieszcząca się trucizna, nie traci  
” iadu swego. — Ani dla uzyskania  
” łaski twoiey dla siebie; bo ta (we-  
” dług powszechnieyszego zwyczaju)  
” bywa nadgodą zasług tylko, któ-  
” rych u ciebie nie mam ieszcze, lub  
” płacą podchlebstwa, od którego za-  
” wsze wstręt czuję. — Ale to czynię  
” dla samych tylko uwielbienia cnot,  
” któremi ty według moiego przeko-  
” nania (ieśli mnie powierzchowność  
” twoia nie oszukaie) nayszczegół-  
” niey przyozdobioną iesteś. Odda-  
” wna już cię znam *Naymilsza*, a znam  
” tylko iako pći Damskiey iedyny  
” zaszczyt. Znam iako tę, która nie

tylko myśleć dobrze, ale i czynić  
chwalebnie umie. — Gdybym nie tak  
rozumiał o tobie; nie śmiałbym ci  
dzieła moralnością napełnionego  
przypisywać, w których rodzajach  
książek nie wiele Damy smaku znay-  
dują, woląc czas łożyć, albo na  
czytanie Romanów napojonych ia-  
dem obyczajów niewinność trują-  
ących, albo na wymyślaniu mąd-  
dziwaczych i usposobianiu się w  
zwodnicze przyłudy. Lecz twoje  
przymioty, któremi od wielu z płci  
swojej wyśzczególniaś się, inaczej  
mnie każą o tobie rozumieć?"

"Dwoisty mam zamiar w przypi-  
saniu ci dzieła mojego. Pierwszy: a-  
by wiedziała potomność, jeśli się  
aż do iey czasów dochowa to pi-  
smo, że były i, w naszym wolno-  
myślnym wieku Damy, które okra-  
są bydźby mogły dawnych, zaszczy-  
tem są terażniejszych, i chwala  
przyszłych, staćby się mogły wie-  
ków. — Drugi: abym przekonał o  
sobie, iż ani za zyskiem się nie u-  
gamam, bo równiebym cię wielbił,

" gdybyś była w losie sługi swoiey. —  
 " Ani podchlebca hardomyślnych i-  
 " mienia Dziedziców jestem; bo gdy-  
 " byś była sławetną, takbym cię czcił,  
 " iak i teraz gdy jesteś od wielu in-  
 " nych Dam zacnych, w wyższej  
 " Randze. — Ani przed Bożyszczem  
 " piękności zwodniczey płażczyć się  
 " nie zwykłem; bowiem, iż gładka łu-  
 " pina jest pokryciem często robaczli-  
 " wego wewnątrz owocu. — Samey  
 " tylko cnoty mimo szyderstwa wielu  
 " Ichmościów jestem hołdownikiem —  
 " I dla tego miło mi jest zawsze tym  
 " się szczyć, że jestem Twoim  
 " najniższym sługą

*Szczerolubski.*

Przeczytawszy takową Dedykacyą,  
 myślałem sobie: O! iak to zacna bydz  
 musi Dama, której cnoty znakomitość  
 wyższa jest nad urodzenie, majątek  
 i inne zwierzchnie powaby! O! iak  
 to osobliwy w naszym wieku bydz  
 musi człowiek, który na nic względu  
 nie mając dla samey tylko cnoty ią

po-



poważa, szacuje i kocha! o iakby to szczęśliwe nastąpiły z podobney miłości skutki, gdyby wszyscy biorąc wzór z niego, i dając pierwieństwo przed bogactwem pięknoscią, i urodzeniem cnotcie, z tego tylko powodu Damy szacowali, i z takimi tylko pragnęli towarzystwa! — Gdym się nad tym zastanawiał; porwawszy się z mieysca swego ów Szczerolubski i zdarłszy na drobne części wspomniane pismo, tonem rozrzewnionym gniwnym i rozpaczającym tak mówić począł: — " Co za słabość jest moja; " iż mimo nayuścielniejszey staranności " nie mogę dotąd wywikłać się z " więzów miłości mnie upodlającej " i niszczącej: — Kocham nieczułą " bez wzajemności, kocham tę, dla " której tyle dawszy dowodów nay- " czulszey i naywierniejszey mi- " łości, wżgardą od niey zostaie u- " wzajemnionym. — Ja ją kocham dla " cnoty, ona mnie nienawidzi dla nie " dostatku. Ja ją lubię dla przymio- " tów, ona mnie nie cierpi, że los " w niższej mnie randze od niey po-

” stanowił. Lecz tylko czyż ona  
” sama jest sprawczynią tak upodlają-  
” cych ludzkość, i niegodnych rozu-  
” mnego iestestwa myśli, by nie za-  
” cność duszy kochanka, ale brzęk  
” złota gdzieś odzywający się miał po-  
” wodować iey sercem? — Była w po-  
” czątkach dla mnie grzeczną, gdym  
” ukrywał przed nią uprzejmą moją dla  
” niey przychylnność, stała się obojętną,  
” gdym czułości mey, z którą byłem  
” dla niey dał dowody, została zimną,  
” gdym się z miłością moją ku niey  
” oświadczył. — Nie iestże to ona  
” tylko ukonieczniona do takiego o-  
” beyścia się od tey, pod której do-  
” zorem żyje? Jey albowiem dusza  
” czuła i cnotliwa, tak dumnem i my-  
” ślami zaprzętać się nie byłaby zdol-  
” ną. O! Kloe! Kloe! Naymilsza, i ra-  
” zem nayokrutnieysza Kloe! Ile ty  
” mnie też zdrowia już kosztujesz!  
” i ile dla ciebie ieszcze będę musiał  
” ucisków i zmartwień doświadczać!”  
To wyrzekłszy siadł znowu bez przy-  
tomnie zamyślonym. A ia rozżalo-  
ny nad iego będąc losem, i razem

zdięty ciekawością przypatrzenia się bliżej, dawniey mi już znajomey Kloi, pobiegłam do niey blisko od tego ogrodu będącego pomieszkania. — Na wchodzie do niey, posłyszawszy ją z kimś mówiącą, zastanowiłem się poddrzwiami; i dało mi się słyszeć, iż jakaś Dama letnia, przywłaszczając sobie bezprawne nad nią zwierzchnictwo, z powodów tych tylko podobno, iż kilkonastą laty pierwiey od Kloi się urodziła, tonem iedynowładczyni, z miną groźną i dumną, w słowach nayulczypliwsze miewających przegryzki, strofowała ją o to: za co by nieskończenie wielbić należało. — Wyfryzowała ją, że była pokorną i zapomniawszy o wielkości pokrewieństwa swojego, miała śmiałość upodlać się przedstawianiem z niejakimś Szczerołubskim Szlachcicem bezurzednym, nie szumnym, mało znanym i ubogim, gdy czałem od niego odwiedzana była. Ze swoją skromną i przyjemną postawą, oraz obowiązującą ludzkością dała powód Szczerołubskiemu do tego zuchwalstwa, iż

się ważył okazać niejakie czułości swej poznaki, z którą był dla niej. — Ze niewzdrygała się przyjmować od niego bileciki czasem pisane, w których nic się nie można było doczytać, prócz parasiańskiego zawsze oświadczenia się; iż gardząc wszelką mamiącą powierzchownością, i pożyczonym od pokrewieństwa, lub fortuny blaskiem z samey tylko ją cnoty szacnie, i podobnych iey Dam wielbicielem bydź zawsze pragnie. I wiele innych podobnych iey napomnień dawszy, oświadczyła się przed nią w te słowa: ” Gdy WPu nie dasz samamu wstętu, ” otoż ja gdy przyidzie kiedy do Wac- ” Panny, albo sama potrafię go z hań- ” bić i z tąd odstręczyć, albo też na- ” instrumentuję taką osobę, która po- ” dobnie z nim postąpi. „ — Ja to wszystko słysząc, i razem poznawiając, iż lubo sprawiedliwiey umiała Kloe myśleć od swej współ-towarzyszki czy zwierchniczki; będąc atoli cichą, skromną, pokorną i cierpliwą, oraz niechcąc iey gniewać, która podobno nie naygrzeczniej z Kloe postępuje,



ze wszelką powolnością, wysłuchawszy tego wszystkiego, w milczeniu do drugiego odeszła pokoiu. Umyśliłem wziąć na się iey i kawalera tego obronę, oraz przekształcić starszey sposób myślenia, który z rozsądną zgoła nie zgadza się słusznością. I tym końcem spostrzegłszy w przedpokoju, w którym nikogo nie było, kałamarz i papier leżący, w następny sposób do niey napisałem:

*Mościa Damo!*

Przez moc wiadomego mi sekretu, lubo od was niewidzialny, przytomny atoli będąc napomnienia, któreś współtowarzyszce swoiey dawała, umyśliłem tym listkiem mój w tym czasie sposób myślenia uczynić ci wiadomy. — Miłość prawdy i sprawiedliwości, w której się kocham, obowiązuje mnie, abym skrzywdzoney Kloi uragliwemi docinkami i Szczerolubskiego, lubo mi nieznaomego wziął na się obronę. Litość z drugiey strony, która panownicze w mym sercu ma siedlisko, ukoniecznia mnie, abym cię z błędnego,

w którym jesteś, wywiódł rozumienia.

Nie zawsze władza, pierwszości weyścia na świat jest należną, ani twarz fałdzista i włosy bieleć poczynające nie mają przywileju panowniczego rozrządzania według swej woli młodszemi. Owżem wszystkie po aptekach lékarstwa więcey mają dzielności świeże i młode, niż stare i już zwietrzałe, lub kwaśnieć poczynające. Ale choćbyś i miała tę władzę za przywilejem przesydu sobie nadaną, wiedzieć powinnaś; iak podległemi należy rozrządzać, i iak, iakie napomnienia skutkuia. — Z upomnieniem to się dzieie, co z dółczem. Dółcze gdy z lekka ziemię pokrapiaią, zbożem i trawą bogacą; gwałtowne zaś łąki mułą i zboża pustoszą. Łagodność powinna wszędy frzodkować; ona bowiem ma te skutki co cukier, który owocom niedożyrałym przydaie smaku, a w dostałych szkodziwą odeymuie surowość. — Gdy ganiąc w Kloi chęć z samey szczególnie grzeczności pochodzącą widzenia się

z Kawalerem o to proszącym, okaziesz chciwym wzrokiem swoim; iż sama radabyś była iey zastąpić w tym mieyscu, staiesz się istnym wizerunkiem dzwonu na wieży będącego, który drugich zwoluiąc swym ogromnym do kościoła głosem, sam nigdy w onym nie bywa. — Ganiż iey, że zapomniawłszy o szumnym swoim nazwisku, o wyśokiey rodowitości i licznym pokrewieństwie, waży się upodlać pokorno łagodnym obeysciem się z każdym i z tym Szczerolubskim, który w oczach twoich mało jest znaczącym. — Uważ Mościa Damo! czy ona siebie takienmi postępками, czy ty podobnym myśleniem siebie hańbisz. A nad tym zastanowiwszy się poznaj, która z was nagany, a która rzeczywistej jest wartą pochwały. — Urodzenie, pokrewieństwo i majątek, który małż po rodzicach, o który się nigdy nie starałaś, i który w nadgrode żadnych zasług nie jest ci dany, który wzięłaś szczególnie z rąk ślepego trafu czy wart jest, abys z tą się miała pyznić? Czy możesz tym się chełpić;

co nie było nigdy, ani jest twoim? co ci tylko przypadek w dzierżenie wypuścił? — Nad czym, gdy się rozważnie zastanowił, inie tylko z tą chłuby szukać nie będzie; ale owšem wstydzic się będzie, gdy on to dla samey szczególnie tylko Imienia waności poważać będzie. Cześć bowiem czyniona komu dla Imienia tylko, jest ukłonem czynionym, czenio wi Przodków jego, lecz nie iemu. Podle tylko dusze i do niczego nie zdadne, z takowych darów cheścić się mają śmiałość. Pokora jest zawsze dowodem rozumu. Pycha zaś jest cechą małej wartości człowieka. Piana bowiem tylko po wierzchu morza pływa, perły zaś zawsze na dnie zostają. — Ze niemając względu na niedostatek Szczerolubskiego grzecznie się z nim czasem obchodzi, i to jest postępek pochwały, nie nagany godnym. Bo czyż ty chcesz, aby Kloe obyczajem pogańskim złotemu tylko na ofiarę bałwanowi poświęconą bydz miała? Wierz mi: iż lepiej jest bałsam z glinianego, iak truciznę ze złota.



tego mieć naczynia. Wiele bardzo w podłej łupinie smacznych owoców, a w niekształtnych końcach kosztownych kleynotów, znajdować się zwykło. — Grzeczność w obeyściu się z każdym, wiele mocy niewać zwykła, nad wszystkiemi umysłami, i może się ona nazwać palzportem, za którego przewodnictwem i do najskrytszych częstokroć serca tajników wejście nie bywa zawarte. — Grzeczność zawsze jest użyteczną, nie ludzkość przeciwnie zawsze szkodliwą. A potym któż cię zapewnił, że z tym, lub z owym, nie obyczajnie się obchodzić możesz? kto cię zabezpieczył, że i Szczerolubskiego na nic ci się przyjaźń przydać nie będzie mogła? — Zdarza się często, że ziołka liche, które z wżgardą nogami naszymi depcemy, staną się w niektórych defektach tak istotnie potrzebnemi, że ani kosztu, ani pracy nie oszczędzając, w nayodleglejszych ustroniach szukać onych, i na zaratowanie nas z tamtąd sprowadzać musimy. — Nie usay swoiey, ani pokrewieństwa swo-

iego wysokości, bo wiedz o tym, iż iako w nayniebezpieczniejszym ten jest mieyscu, który na samym wierzchołku drzewa siedzi; bo albo się trzeba obawiać, żeby wiatr kołysający drzewiną go niezrzucił, albo sam wierzchołek ułomawszy się, żeby go nie zwalił, tak i ludzie, im są na wyższy godności wyniesieni stopień, tym większą mieć baczność powinni, żeby albo zazdrość niższych z tamtąd ich nie skołysnęła; naywyższe bowiem drzewo, naybardziej dęga i chwieie się. Albo sama wysokość, żeby nie była im powodem do upadu. Bo im jest mieysce wyższe, tym szczerpley ograniczone. Albo złe sprawowanie się, by ich nie zniżyło, bo im kto w wyższym i jaśniejszym mieyscu, tym od więcej ludzi jest widzianym i lepiey. — Zaden dar przypadku i fortuny nie jest taki byśmy o jego trwałości mogli być zapewnieni, ani żadna godność nie jest tak wielka, by nas wyszczególniła od zdarzeń, któremi wstęczna Fortuna na ukaranie nalezey nadętości dotykać zwykła cza-

sem, a to różnym i nieprzewidzianym sposobem. — I w najwyższym celu będąc częściej, powinien chcąc mieć miłość u ludzi, spokojność swoją, i dobrą sławę, obchodzić się z najsłabszymi łagodnie, pamiętać, że i muchy, acz są bezsilne i małe, uprzykrzyć się atoli, aż nadto mogą, gdy osiedą, choć nie siłami swoimi, to natręctwem, grómadą i mnóstwem; i Lwa bowiem nie raz małe ptaszka skubały. — W obchodzeniu się z każdym człowiekiem, chcąc się bawić użytecznie dla siebie, i mile dla niego, dobrze jest przed zaczęciem rozmowy, obeyrzeć się na przeszłość, i spótyrać się na przyszłość. — Przeszłość nas nauczy, że my co tak wiele o sobie trzymamy, któż wie jaki naszego urośnięcia był początek. Wszak i dąb co się pod obłoki wspina, miał niegdyś błahego postać żołędzia, póki nie wziął w siebie trochę ziemi tucznej. Przyszłość zaś ukaże, że ten, który się zdaie być mało znaczącym, kto wie na jakiego wyidzie w czasie człowieka; wszak nieznający przyrodze

nia róży, zapatrując się w zimie, na krzak nie pozorny i kolczysty, nie bardzoby chciał wierzyć; iż w tak wonne i ozdobne odziany będzie kwiatki, które na nim letnim czasem widzimy. — Życzylbym ci, iż byś brała wzór w postępowaniu z znajomych tobie dwóch siórot Lucyny i Tulidy. Młodsza z nich jest Daną nawięźszego godną szacunku. Starsza zaś lubo już jest letnia, nie ma atoli z niej w sobie dziwaństwa. Chociaż jest znakomitego Urodzenia, nie ma jednak żadnej pychy w sobie, i choć ma pod dozorem swoim młodszą siostrę; nigdy jednak iey Pańowniczym nie rozkazuje tonem, ale w sposóbach przyjacielkiego doradzenia, uśmiał się ze wszelką łagodnością tę ukazać drogę, która zdaie się iey być lepszą. Żyją z sobą przyjaźnie i od wszystkich są poważanemi. Cnota bowiem i w naysłupstniejszych ludzi ma należny sobie szacunek, i od naysłowniejszych nieprzyjaciół poważaną być musi. — Gniwałś się o to? że kłoe umiała się podobać przez swe



cnoty Szczerolubskiemu. Owšem byś z tego cieszyc się była powinna, że ią dla samey tylko cnoty kochają. Miłość, która jest zafadzona na szacunku i cnocie, rokoszy iey, są sto razy trwalsze nad te, które nie rządne lub płochę rodzą uczucia. Miłość powodowana przez cnotę, sprawuie szczęśliwość, i nie podlega przewrótności, które są płodem nie rządu. — Oświadczył się przez siebie, lub na instrumentowaną osobę zhańbić Szczerolubskiego dla dania mu wstrętu. — Wierz temu, że nie iego, ale siebiebyś tym postępkiem skrzywdziła. A ón prócz tey krzywdy, którebyś dla siebie sama była sprawczyną, znalazłby może i inny zemsty za swą zniewagę gatunek. Lecz jeśli jest cnotliwym iak się dorozumięwam, z twoiey powieści, bardzięby się podobno litował nad twym nie przezorem, aniżeli o zemście myślał. Podłych to tylko serc i duży nikczemnych jest cechą, myśleć o zemście, szlachetne zaś i wspańiałe umysły, zawsze się brzydzić zwykły wszelkim rodzaiem zemsty. Przez

litość jednak nad tobą, ostrzegę go, jeśli się o nim gdzie dowiem, aby więcej u was nie bywał. Uczyni on to zapewna z litości, by cię nie upodlić, i z miłości ku Kłot, by cię bardziej nie obruszyć na nią. Prawdziwa bowiem miłość ta jest, żeby nie tylko życzyć, iżby osoba ukochana, ze wśzech miar szczęśliwą była, ale nad to do uszczęśliwienia iey ze swoją nawet szkodą przykładać się.

Sposób mój myślenia, może ci się nie podobał. Lecz podobać się powinien, bo to pisze ten, który był zawsze i jest waszey płci przyjacielem prawdziwym. Przyjaciel zaś prawdziwy, powinien mieć tę własność co zwierciadło, które nigdy przed patrzącym się nie ukrywa, iakie wiego twarzy znajduią się skaży. — Po-błażających waszym słabościom i o-bojętnym na nieroztropność waszą po-glądających okiem, nie możecie mia-nować przyjaciółmi. Są to zdraycy, którzy tak świętego Imienia nigdy nie są godni. Podehlebeca każdy wę-zem jest, pomiędzy kwiaty ukrytym,

który cię ukole żądłem, gdy się tego nymy nie spodziewasz; albo właśnie wy mówiąc: podchlebstwo do słoty przyćwieszać można, na której się podziwianie mała niewinność wafsa

możesz zatym list mój w tym zaufaniu; iż poprawiła swój sposób myślenia, i że prawdy tu wytknięte gniewać się nie będziesz. Gniewający się bowiem na przyjaciela, prawdę mu mówiącego, jest się podobnym do owego głupca, który zwrócił zwierciadło dla tego, że nie widziwie tego szpetności przed nim stał. Bo niezwierciadło jest temu wam, że przeglądający się szpetny; ale szpetność, że się źle wydaie. — Stań się na wzór kłoi pokorniejszą, zacznij niżej rozumieć o sobie, miej w sposobie obeyscia się więcej niż teraz łagodności, nie przenoś nikogo okiem, kochaj prawdę, brzydź się kłamstwem, strzeż się podchlebstwa, nie wynoś się z rodowitości, bądź szczerą, nie zantay darom przypadkowym fortuny, a będziesz miała wielbicielew złożonych z ludzi, mających

rozum i kochających cnotę, których  
jedna pochwała więcej waży, niż sto  
Penegiryków danych od dusz nieczem-  
nych, i podchlebstwem tchnących.

Wy! co samowładnemi swoimi ponęty,  
I naynieczuliżych chłopców zwyciężacie  
prawie,  
Których wdziękami każdy zostawczy ujęty,  
Nieście na klęczkach haracz w pokornej po-  
stawie.

Jak sercami władniecie, władniycie rozumem!  
Dajcie mężczyznom przykład wspaniały z  
swey cnoty!

Gardźcie całym nieczemnoy duszy chłopców  
tłumem;

Niechaj się przez was zwróci wiek ów da-  
wny złoty!

Gdzie nie fraczkiem, perfumą, nie pudrem,  
nie złotem,

Nie trzpiotalsstwem, podchlebstwem, czczemi  
błyskawkami,

Ale rozumem, Cnotą, i Rycerskim potem,  
Temi dobiłano się serc walczych darami.

Gardźcie powszechnością! poważajcie cnotę!  
Idźcie w tym poprzedniczek walczych dawnyim  
śladem!

Wzbu-



42 Z D A R Z E N I A

Wzbudźcie w amantach do tych przymiotów  
ochotę!

A będziecie dla mężczyzny skutecznym przy-  
kładem.

*Jestem*

*W Panny*

*Przyjacielem,*

Napisałwszy takowy listek i zosta-  
wiwszy go w przedpokoju na stole,  
wyszędłem na ulicę. Aż tam spo-  
strzegam kilkadziesiąt pocztowych ko-  
ni, które postrylionowie do różnych  
wprzęgali pojazdów. Ciekawością  
zdięty, gdym się spytał, czyihy to  
był dwór tak wielki? Odebrałem od-  
powiedź, iż to jest Ekwipaż iedney  
znakomitey Damy Polskiej, zawiera-  
jącej się Tacyna, która za granicę  
wyjeżdża z wielkim kosztem na wojaż.  
A chcąc Rodaczce moiej w czymkol-  
wiek dopomódz do tego wojażu; za-  
fzedłem zaraz do iednego gościnnego  
domu dla napisania następnych dla niej  
wierszy:

*Do Tacyny za granicę wyjeżdżającej.*

**T**ACYNO! kędy iedziesz i po co?  
 Czem kray opuśczaśz i swych Rodaków?  
 Wszak za granicą ludzi nie złocą,  
 Ani dostaią świetnieyszych znaków.

Złoto pakuiesz w trzofy do drogi,  
 By krzywdzicielów naszych bogacić.  
 Wszak kray nasz dofyc i tak ubogi,  
 Na cóż rełztę fil Oyczyſtych tracić.

Dość zagranicznych z nas korzystaią,  
 Wolnomysłności natchnąwszy iadem,  
 I niezgód, które w nas roznieraią.  
 Wszak nie idziemy już przodków śladem.

Z młd zagranicznych w kray wprowadzeniem  
 Męztwo i cnotę postradaliśmy.  
 Szśmy Polacy tylko Imieniem,  
 Ale z nich, wzoru, cnot, nie wzięliśmy.

Pieszczota, zbytek, i zniewieściałość.  
 Od zagranicznych mamy w udziale,  
 O dobro kraju zniknęła dbałość.  
 Nie mamy serca Przodków już weale.

Sily zniszczone, kray rozszarpany,  
 Oycyzna tylko wiparta na dion i  
 Mądrego Króla, co lecząc rany,  
 Od doszczętnego zniszczenia broń.

Ziednoczcie siły swe rozroznione!  
 Pomożcie dzwigać kray nasz Królowi!  
 Bo wszak już jego siły znużone,  
 Które poświęcił w pomoc krajowi.

Co za granicą masz trwonąć złoto,  
 Na iadawitych zdań zaślagnięcie.  
 Lepiej wspaniale Przodków twych cnotą,  
 Odióż na kraiu te podzwignięcie.

Większa dla ciebie stąd korzyść będzie,  
 Staniesz się prawą Córką Ojczyzny.  
 W Bohatyrek cię umieścićą rzezie,  
 I będą wieńczyć włos, twej siwizny,

Jeśli chcesz rozum swój doskonalić,  
 Wszak i w Narodzie rozumnych mamy;  
 Z swoiemi lepiej się zpuszczać.  
 Weź na wzór sobie Cne Polskie Damy!

Jak bydź pobożną, kray kochającą,  
 Jak mieć wspaniałą umysł i szczery,  
 Jak bydź pokorną dobrze czyniącą,  
 Weź przykład z naszej Polkiicy Temiry! (a)

Mało ci tego, patrz, na Izmenę (b)  
 Filidę, (c) Lunę (d) inne Osoby.  
 Większą ich przykład mieć winien cenę,  
 Bo to Polskiego kraiu ozdoby.

---

(a) I. O. Branicka, *Kasztelanowa* Krakow.

(b) I. W. Ogińska, *Kasztelanowa* Wileńska.

(c) I. W. Humieniecka, *Miecznikowa* Kor;

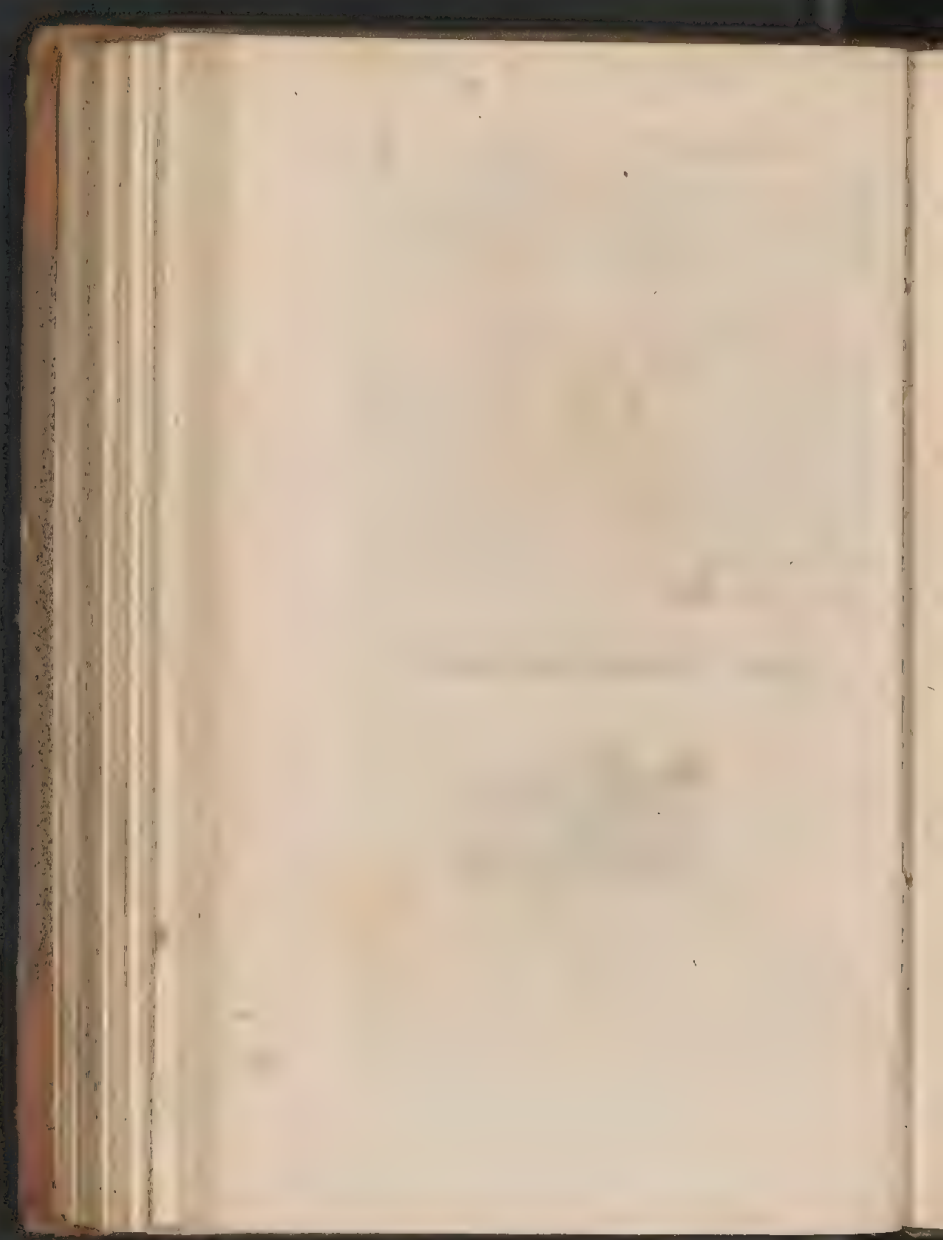
(d) I. W. Straszewiczowa, *Marjki* Upijska.

Im wyżey ogień, tym daley świeci.  
 Dla tego tobie więkzych Dam wzory  
 Wkazałem. W tobie niech się chęć wznieci;  
 Ich śledząc, zleczyć swój umyśł chory.

Napisawszy takowe Wiérze, i wy-  
 fzedłszy na ulicę, postrzegłem już ją  
 ruszającą się w podróż. A niehcąc  
 by te wiérze zostały u mnie Jey nie  
 oddane, pobiegłem za nią w pogón.  
 Dogałem w prawdzie. Lecz wrzu-  
 cając ie do karety, takem się nie ba-  
 cznie o koło karéciane uderzył, żem  
 upadł i obudził się.

*Koniec Tomiku i Snu pierwszego.*







# ZDARZENIA

CZTŁI

S N Y

WINCENTEGO IGNACEGO

MAREWICZA,

ROTMISTRZA WOJEN: TROCKIEGO

WIERSZEM I PROZĄ.

---

*Wiele czyni: kto czyni, co może.*

---

TOMIK I. Część II.



W WARSZAWIE

w Drukarni P. DUFOUR. Konfyl: Nadwor:

J K. M. i Dyrek: Druk: Korp: Kadetow.

---

M. DCC. LXXXVI.

THE NEW YORK PUBLIC LIBRARY

ASTOR LENOX TILDEN FOUNDATION

500 N. 5TH ST. NEW YORK, N. Y.

1911

1911

1911

1911

1911



Z D A R Z E N I A  
W I N C E N T E G O   I G N A C E G O  
M A R E W I C Z A

ROTMISTRZA WOJEWÓDZKIEGO TROCKIEGO.

---

S E N I I.

NAdniu Czwartkowym, będąc znu-  
żonym długością myślenia, już to o  
przeszłych com przeżył latach; w  
których nic godnego pamięci nie u-  
czyliem, już to o teraźniejszy  
czasie, w którym nie wielki mój do-  
statek, jest zawadą popisania się z tym,  
żem jest podobnie myślącym Obywa-  
telem, iak i drudzy dobremi zwani,  
już to o następnych czasach, w któ-

D

rych nie wiem, w jakim z woli losów  
mną własnących będę umieszczony  
stanie, umyśliłem się pokrzepić za-  
życiem zdrowszego na wii powietrza.  
Którym końcem wyśzedłem z Warsza-  
wy, a pominąwszy Rogatki, i zawsze  
w podobnych będąc zagrożonym my-  
ślach, obaczyłem się nie wiem po iak  
długim czasie; siedzącym w Młocinach,  
(\*) na wzgórku piękną darnią okry-  
tym położonym nad brzegiem Wisły,  
(\*\*) w tym miejscu; gdzie z gór ma-  
ły z szelestem wynikający strumyk i  
pomiedzy gęstemi krzaki z miłym  
szmerem płynąc, wpada do Wisły.

Tam chcąc wypocząć trochę, gdym  
się układał na trawniczku, usnąłem za-  
raz. A mając przed zaśnieniem na-  
pełnioną myśl smutnemi uwagami,  
podobnie i we śnie okropnemi wyo-  
brażeniami umysł został zaiętym. —

---

(\*) Młociny w pięknym i wesołym położe-  
niu o mile od Warszawy folwark nad Wi-  
słą.

(\*\*) Wisła rzeka portowa koło Warszawy  
płynąca.

Zdawało mi się, iż Cudzoziemcy  
 iacyś z Granic Polskich wyieżdżający,  
 wzięli mnie z sobą gwałtem, usiłując  
 zawieść do swojej Ojczyzny. — Pła-  
 kałem, wypraszając się, rozpaczając.  
 Wszystko to było bezskutecznie. —  
 Jeden z Cudzoziemców chcąc posol-  
 gować strapiionym myślom moim, wy-  
 stawował mi obraz naypochlebniej-  
 szego szczęścia, którem miał w ich  
 kraju posiadać, obiecując mi do ule-  
 plenia losu moiego, tak majątkiem  
 swoim, iako też radą i zaleceniem nay-  
 pierwszym w ich Państwie osobom  
 przyłożyć się. — Nic to mnie nie ko-  
 ło — Słodszą dla mnie zdawało się  
 rzeczą być nędzarzem w Ojczyźnie  
 moiej, iak naywiększym za granicą  
 bogaczem. — O! iak to jest słodki dym  
 Ojczysty! I iak nie przekonane przy-  
 wiązanie w czułym sercu przesiadnie  
 do kraju, w którym urodziliśmy się i  
 miłość ku niemu z mlekiem wyśla-  
 śmy macierzyńskim! — Wołałem roz-  
 paczającym głosem: O! Ojczyzno! w  
 której początek, wzrost i zachowanie  
 istność moja wzięła! Już cię więcej



nigdy podobno oglądać nie będę. O! Królu! i Oycze Ojczyzny! którego Imienia nigdy nie mogłem w ciągu życia moiego wymówić bez najłodsze-  
go uczucia! Już nie będę miał szczę-  
ścia zaszczycać się Twoim poddanym.  
O! Polacy! których miałem wolność  
do tąd bez względu na stan, urodze-  
nie, i majątek Braćmi moimi nazy-  
wać! Już odtąd wy dla mnie, i ja  
dla was będę obcym. O! Rodzice!  
którym życie, imię, i częśćkę acz li-  
chey edukacyi moiej winienem! Już  
więcey iedynego syna waszego mieć  
nie będziecie, na którym nadzieję sę-  
dziwey swoiey starości ukrzepienia  
pokładaliście! O! Pokrewieństwo! z któ-  
rym natura ożywiając nędzną istność  
moją, złączyła z wami, też samą po-  
dząc krew w żyły moie, która i w  
Was krąży! Już nie będę miał mocy  
cieszenia się z Wami! O! Przyiaciele!  
na których łono mogłem bezpiecznie  
wylać uczucia duszy moiej, wspólnie  
z Wami ciesząc się, lub smucąc się z  
naszych zdarzeń! Już więcej słodkich  
owoców Waszey poufałości kosztować

nie będę. O! Lauro! Lauro najmiłsza i razem okrutna! którą przez iedynaście lat naystałszą, choć bezwzględnie kochając miłością, ożywiałem rozpaczające zawżde myśli moje iakąś nadzieją! Już o tobie więcej słyżeć nie będę. — Tu gdym co raz w smutniejszych pograżał się myślach; lunął na ostatek iad z mey dułzy rozpaczającej, I w tym bezprzytomnym będąc zapędzie, zacząłem złorzeczyć losowi mojemu, dniu urodzenia, Rodzicom, i samym nawet Niebom nie przepuszczając. Wyśuszony potym zbytęcznym wylewem zrzodła łez moich, gdy cokolwiek więcej mnie sił przywróciły, zapomniawszy o sobie, zacząłem myśleć o Kraiu moim. Lecz iak chorującym na żółtaczkę, wszystko się żółtym bydzędzie; tak i ja prawdziwie nieszczęśliwym na ów czas będąc, nie umiałem sposobem pomyślny los wieszczącym dla moiey Ojczyzny myśleć. — Zdawało mi się: iż widzę naiezdників Kray mój łzarpiących, widzę Polaków w smutnych łzach nurzających

się, po stracie Pokrewieństwa, majątku, i Imienia Polaków, widzę Pokrewieństwo moje utyskujące na niewolę, widzę przyjaciół ięzających w kaydanach niewolniczych, widzę Laurę rzucone łzy toczącą nad niešťczęśliwością Kraju i swoją, widzę Króla utyskującego na nieufność sobie, i na rozróżnienie między obywatelami, widzę naostatek wyrodków przedaiących Oyczyznę i zdradziających współbraci swoich. — O! iak mnie te próżne na ów czas i mimochętne wyobrażenia, które były płodem rozpaczy moiej, do gruntu duszy moiej dobodły, i ferse moie śmiertelnie zraniły! A chociaż znałem dostatecznie i przeszłą nieśposobność, i terażnieyszą bezsilność moją; myślałem jednak: (bo mi się w ów czas wszystko podobnym być zdawało) O! gdybym ja był teraz wolnym, nie podobna; gdybym radą, pomocą, namową, lub iakąkolwiek usługą, nie stał się teraz użytecznym Oyczyźnie i współ-braciom moim! a przynajmniey nie podobna; gdybym choć we krwi moiej na osta-

tek nurzając się, nie okazał miłości<sup>i</sup> mojej ku Ojczyźnie, i nie zawstydział tych wyrodków, którzy się stali zdrajcami Ojczyzny. — Gdym to myślał, przerwał mi jeden z Cudzoziemców mówiąc: "Próżno Polaku rzecz wniść i rozpaczasz. Chcesz, czy nie chcesz, z nami iechać musisz. Tę tylko jedną ci łaskę uczynić przyrzekamy: iż na popaście jeśli zechcesz, pozwolimy ci czasu dwie godziny na napisanie do Warszawy jeśli masz co do kogo. W przytomności to jednak nalezey będzie pisać, w którym piśmie nie ci nie wolno będzie namienić o tym; żeśmy cię porwawszy uwoziemy z łobą". — Mając tylko tę jedyną sobie pozwołoną łaskę, i to pod warunkiem: by nic o sobie nie namienić, umyśliłem ten czas poświęcić na danie dowodu ostatecznego przyjaźni mojej ku jednemu z Oficyerów przyjacielowi mojemu, na uwielbienie Laury, którą tak filnie kochałem i Kocham, i na objaśnienie Czytelników, co zaczęło być Laura, o której tak wiele pi-

sałem pod tytułem *Miłości*, i które rozumiejąc: że mam z sobą w kieszeni, a chcąc w pozwolonym mi czasie, napisać do wspomnianego wyżej przyjaciela Dedykacją do tych *Miłości*, i razem z nią do przedrukowania to dzieło na ręce tegoż przyjaciela odesłać, stanąwszy na popasie w następny napisałem sposób.

---

*Do iednego z Officyerów przyjaciela  
moiego.*

PRZYJACIELU!

Początki zaznania się naszego, nie są dawne. Lecz pamiętnemi będą, tużę sobie. — Przypadkowy trąf nas sprowadził w miejsce; gdzieśmy się poznali, a wspólny szacunek, któryśmy powzięli ku sobie przez zupełne ieden drugiemu serca tajników wywnętrzenie, ziednoczył nas mocnym węzłem stałej przyjaźni. — Poznałeś mój sposób myślenia, i polubiłeś mie. Poznałem na wzajem ią twoją, czystą duszę, i ukochałem cię. A na tych-



miast osoba twoja, stała się u mnie szacowną, przyjaźń twoja pożądaną, obcowanie z tobą miłe. — Gdybym mógł w duszę twoją wpoić moje uczucia, i na wzajem wtkliwe serce moje przelać twoje wzruszenia: dwie nasze różne osoby nie z płochych powodów sobie sprzyjające, znaczyłyby jedną. Lecz gdy rozdzielność miejsca, w którym mieszkać musimy, różność obowiązków, które dopełniamy, i nie jednakowość interesów, któremi obarczeni jesteśmy, niedopuszcza nam być z sobą: serca przynajmniej, które w naszej są mocy, poświęćmy wiecznie sobie, aby jednostayney oddychały przyjaźni uczuciem.

Ja pierwszy, który z siebie chętnie ci chcę tę uczynić ofiarę, radbym uwiecznić te słowa: żem jest, i będę twym przyjacielem. I dla podania tego wyznania potomności; poświęcam ci Dzieło moje z pod prasy wychodzące pod tytułem *Miłości*. — Nie jest to Dzieło przeciwne powołaniu twojemu, bo wszak i Mars wszystko dzielnością swoją pokonywający, nie ma

mocy odiać się słodkim serca uczuciom, i częstokroć zapomniawszy nałogowej frogości, i wrodzonego męstwa, niesie na klęczkach haracz w pieśzczośliwą przywdziawszy się postawę, serco-władney Wenerze.

Zadne wzruszenia serca moiego i umysłu, nie powinno być przed tobą tajne, iako przed przyjacielem, któremu całkowicie ufam. — *Miłości* te były pisane do osoby, która od początkowego iey zaznania, miała władzę zupełną nademną, i którą poznawszy, nie mogłem przemódz na sobie; bym nie miał iey kochać, i dla której do ostatniego tchu życia moiego zawsze czułym będę. — Powodować się, atoli muszący przesądnym rozumieniem, które wyplenić nie jest w mocy moiej; musiałem w naytajniejszy serca kryjówkach dufić tę pałającą, i mniemiszczącą miłość. A to, bym nie obruszył iey pokrewieństwa na siebie, których blaskiem chwały ona jest otoczona. — Zdaie się im albowiem; że chudy pachół prócz poczciwości i cnotliwego sposobu myśle-

nia, nie mając przypadkowych darów ślepej fortuny, nigdy w równostanąć nie może z ludźmi, których traf przypadkowy na wyższym osadził szczeblu. — Z tych to powodów nawet gdy miłość moja przez druk ma być wyświeconą, utaiwszy iey własne imię, zmyślonym Laury nazwiskiem ją mianuję.

Znając mnie przyjacielu! iak obojętnym zwykłem zapatrywać się okiem, na wszystkie naydotkliwsze nawet pociski fortuny, jeśli się iey kiedy podobało wymierzyć na mnie, i uważając: iak nigdy łakącym nie spoglądam wzrokiem na żadną zwierchnią piękność, mającą nie których oczy, zdziwił się podobno: z kąd to jest, że tak daleko czułym jestem dla Laury? I iakim sposobem Panowniczego dozwoliłem w sercu moim siedliska miłości, która nademną przewodzi? — Wyznam ci, że jestem zwyciężonym, a wyznam to nietylko bez wstydu, ale nawet z chlubą jeszcze nieiaką. — Niema silniejszey nad miłość namiętności. — Ona to jest, któ-

rai naydzielniejszych podbiwłszy mężów pod swe zwierzchnictwo, daie swoim hołdownikom prawa. — Bronilem się wprawdzie w przód natarczwym iey uczuciom, lecz zostałem na ostatek bezfilnym. Im kto się bowiem mocniej i dłużej broni, tym się bardziej morduje. I samo hartowne żelazo przyśka w nawałności, cóż dopiero biedny człowiek kiedy go miłość przycisnie? — I tak mimo rozum, który mnie na wyroki powolnym czyni, mimo słodycz, którą z samotnych (bywało) rozważień odnoszę, mimo nieczułości, z którą na wszystkie okazalności pozorne jestem, wspomnienie Laury, w bezprzytomność mnie wprawia, i żal z serca wyciskając tęsknotą napętnia. — Ten tylko moje wzruszenia pojąć potrafi, kto doświadczył: iaka jest prawdziwey i na cności gruntującey się miłości potęga. — Nie majątek iey bowiem; bo chciwym nie jestem, niepiękność; bo ta oczu moich nie mam, nie zacność urodzenia; bo gdyby była rzemieślniczą córką, równiebym ją považał, wielbił i ko-

chał, iak i teraz gdy w wyższej od wieku Dam innych zacnych iest randze, ani inne powody iakiekolwiek zwierzchnie, uczyniły mnie ią miłą; bo zawsze pozór od wnętrzney istoty rozróżniać zwykłem. Ale sama szczególnie tylko cnota, która naywiększą iest iey zaletą — Jey skromność ośobliwsza, iey postawa niewinna i uymu-iająca, iey pokora głęboka i obowiązująca, iey rozum wysoki i nie chępliwy, iey umysł wspaniały i wesoty, iey cierpliwość ośobliwsza i zadziwia-iająca, iey pobożność przykładna i nie wykwinna, iey serce otworzyste i bezobłudne; iey wymowa czysta, przekonywająca, i oszczędna, iey łagodność w obeysciu się z każdym szczególnieysza, iey dusza czysta i cnotliwa, te to są ozdoby którei od wielu z płci swoiey wyszczególniając się zniewala i naynieczulszych do powa-żania siebie. Te i mnie przekonawszy o właściwym iey szacunku, daią powód do wyznania; iż naywyższego wartą ona iest losu. I dla tego mi-łość moja lubo iest zbytńio-filna, nigdy atoli z karbów nie wypadnie na-



leżnego dla niey uczenia. — I zawsze nieznając się być w losie dorównywanym iey wartości, życzyć tylko będę mógł sobie, abym widział kiedykolwiek ią, udołstynioną naywyższych honorów składem; abym widział ią oraz z czlekiem takim stowarzyszoną, któryby to wszystko mając w sobie: czego zazdrość lub chciwość ludzka pożądać zwykła, miał oraz tak przywiązane do niey i czułe serce, jakie jest moje dla niey.

Wpadnie może w myśl komu to czytając z osób samo lubnych — "Dla czego on nie znając się być wartym Laury, ani mając nadziei iey ręki oddziedziczenia, głosi iey pochwały zachętne dla drugih?" — Na to niech mi się godzi w następnym odpowiedzieć spodobie. Gdybym chcąc nabyć kleynot iaki według wartości iego oszacowany, nie mógł go odzierzeć przez bezspodobność moją, i dla tego potym nie uznawał w nim należnego szacunku; nie byłżebym niesprawiedliwym, złośliwym, zazdrośnym i zemstą pałającym? Tak zapewne. — Niechże z tego podobieństwa każdy myśl tako-

wą mający, uczyni przyśtośowanie. a  
zaś każdemu chce według jego war-  
tości, cześć należną oddać.

Będziesz ią widział mój przyjacie-  
lu. Lecz o! gdybyś w czasie zapatry-  
wania się na nią, mógł moiemu na  
nią spoglądać oczyma! rzekłbyś: iż  
nie pod słońcem nie ma nad Laureę  
piękniejszego. — Będziesz z nią mó-  
wił. Lecz o! gdybyś w czasie ba-  
wienia się z nią miał w sobie moje ser-  
ce! rzekłbyś nie chybnie: iż nie mil-  
szego na świecie nie ma nad nią. —  
Jam ią dawno już widział. Bo ta sama  
miłość, która mnie czyni chciwym na  
nią zapatrywania się, sprawuje razem iż  
pełnym uszanowania i bojaźliwym o-  
kiem, ledwo mam śmiałość na nią  
spóyrzeć, gdy czasem traf szczęśli-  
wy poda mi tę sposobność. — Ta sa-  
ma miłość, która nad moje nawet spo-  
dziéwanie czyni mnie wymówniey-  
szym, gdy z przyjacielem o niej na  
ustroniu mówię, sprawuje oraz: iż w  
iey przytomności, słowa (iż tak rze-  
kę) mające się wypowiedzieć na ustach  
mych obumarliży, tamują oddech w  
piersiach moich, i milczącym mnie

czynią. — Szczęśliwszyś odemnie przyjacielu, że z wolnym ieszcze i nie zajęтым sercem będąc, będziesz mógł ją powitać. Lecz razem rokowac mogę, znając twój myślenia sposób, że nazad od niey z tą samą nie powrócisz obojętnością. — Jest to Dama ta, która każdego stanu i wieku ludziom mimo woli nawet swoiey podobac się musi. Młody z wdzięków, stary z statku, chciwy z majątku, dumny z rodowitości; gaduła z skromności, pobożny z cnoty; iednym słowem każdy ją upodobać musi, i każdy z niey wzór wziąć i od niey czegoś nauczyć się może. Sami tylko trzpioci i na złe rozpalani ludzie, smakować w niey nie mogą, bo żadna płochość z iey nie towarzyszy postępkami, ani myśl przeciwna cnotcie u niey mieysca nie ma.... Lecz spostrzegam się... Daleko mnie może zapęd mój uniosł.... Z czytających to który, albo i sam W Pan pomyśleć możesz; iż w dawaniu iey pochwał zbyt kuieć może...? Będzie kto rozumiał może; iż te wyrazy są podchlebstwem tchnące.

ce. — Zbytkujące mogą być, ale nie podchlebne. — Nie podchlebne są, bo taką Laura w oczach moich być się zdaie, iakom ią tu odmalował. — Zbytkujące zaś mogą być — Bo pisa-  
ne są od Amanta. Amantów zaś o-  
czy, często bywają do Drobnowidzów  
podobne, które każdą rzecz w kil-  
kornasób powiększają. Same występ-  
ki kochanek swoich Amanci często-  
kroć imieniem cnoty ubóstwiają. A-  
że i ja jestem Amantem, i podległym  
takowym iak i drudzy błędom, prze-  
to wyznanie takowe spodziewam się;  
iż mnie usprawiedliwionym uczyni  
przed ludźmi, zarzut wzmieniony po-  
łożyć mi mogącemi. — Ani ten za-  
rzut mieysca tu mieć nie może, od  
niektórych mnie już czyniony. "Przez  
" uśmianie się od niższej rangi osób  
" Laura nie okazuje tey w sobie po-  
" kory, którą iey przywłaszczasz.  
" Odpowiedzi przytym krótkie i ni-  
" by wymuszone, które czasem daie  
" komu, są oznaką dumy." — Uś-  
mianie się może dla tego, że wie: iż  
kwiatek póki przy ziemi zostaje świe-

żość swą zachowuje, wędnieie zaś gdy go w ręku noszą. — Krótkie zaś i w skąpych słowach odpowiedzi nie którym dawane, mogą być dowodem, iż wie, że same tylko podłe towary w wielkich i obfzernych bywają szmatach, kleynoty zaś, im są droższe, tym w mniejszych znayduią się bryłkach. — Ale niech naostatek i tak będzie, że pomyślność iey, znakomitość coraz większa promowującego się iey rodzeństwa, lub inne przyczyny iakie i odmieniły ją, alem się ja nie odmienił, i zawsze tenże, iestem, co i byłem.

Nie wątpię; że to dzieło moje tobie poświęcone, przyimiesz przyjaznym sercem. — Przyimiesz ie; iako zakład dozgonnego dla cię szacunku, od osoby, która samą tylko rzeczywistość ku tobie przyjaźnią oddychać pragnie. — Przyimiesz ie; iako mięszczące w sobie pochwały Laury, która przyjaciela twoiego Bóstwem iest prawie. — Przyimiesz ie; iako dowód, że ieszcze i w terażniejszym zepsutym wieku, są prawdziwi cnoty



miłośnicy, są przez cnotę tylko uś-  
łuiący zaśluzić na szacunek, gardząc  
wszelkimi pozorami zwodniczemi  
zwierzchniej cnoty, w której małą  
dzisieyszą modni się zwykli się przywdzie-  
wać, dla omamienia lekkowiernych  
i sobie ufających osób.

Ani będziesz miał mi to za złe, że  
obyczaiem Panegirystów nie uwiel-  
biam popiołów twoich poprzedników.  
Bo na cóż cię blaskiem pożyczoney  
od nich chwały mam przyozdabiać,  
kiedy własne twoje przymioty czynią  
cię szacownym u wszystkich, a nay-  
milszym u mnie, którego mam za ho-  
nor sobie wyznawać... Przy kończe-  
niu Dedykacyi pisząc te słowa, przy-  
pomniałem sobie, iż próżno pracow-  
łem, bo i przyjaciela moiego, do któ-  
regom tę pisał Dedykacyą, w War-  
szawie nie było, i Miłoścki moje, do  
których miała być ta przystosowana  
Dedykacya, pod tytułem już prze-  
mienionym *Samotne Zabawki*, były już  
oddane P. Dufourowi do przedruko-  
wania. Zaczynam zdarłszy tę moją ca-  
łą robotę; wsiadłem na wóz już na

mnie czekający, orzeźwiając siebie podchlebną jakąś ucieczki nadzieją od wspomnianych Cudzoziemców. O tym myśląc, gdyśmy już z pół mile uiechali od popasu, spotkalśmy przeciwko nam ogromne maszerujące z tryumfem zwyciężkim wojsko, którego nie wiem co za przyczyna, zląkłszy się moi Cudzoziemcy, i wykoczywszy pieszko z pojazdu, unosząc tylko małą z sobą szkatułkę, w las uciekli. A ja w drugą stronę udawłszy się między krzakami schroniłem się. Po przeysciu tego Wojska w głąb lasu udawłszy się dla bezpieczeństwa od tych napastników ucieczki, natrafiłem na jakąś okropną dolinę, mającą z jednej i drugiej strony puszcę ciemną, z trzeciej góry nie przebyte, skały i przepaści, z czwartej trzęsawiska i bagna, wąski tylko jeden do przeyscia mające mostek. Tam znalazłem na dolinie między tą puszczą namioty zdarte, bróń w nieporządku porozrzucaną, grobowiec dawny, i ludzi pobitych leżących. Między którymi trupami znalazłem Półkównię

ka zbitego wojska (jakem się potym dowiedział) zowiącego się *Patryota*, zemglonego w szyszaku i w zbroi krwią spluskaney leżącego. — Ten długo trzeźwiąc się z zemglenia, mocując się i wstać usiłując, zaczął słabym mówić głosem:

Ach! jakżem słaby... jakżem zemglony!...  
Sily mnie opuściły... Całym wycieńczony...  
Nieba!.. Sily me orzyźwicie!...  
Ukrzepcie me życie...

*Zaczął się potym podnosić wstać usiłując, i mówił:*

Władzę mi odebrały...  
Te wzięte postrzały...

*Potym rzekł głosem straszącym samego siebie.*

Rycerzu!.. nie pod jednym wizerunkiem byłże-  
lazem;..

Nie raz na harc wyieżdżałeś...

Nigdy jednak tak jak dziś nie upadłeś razem...

Słabość i strach zwyciężyłeś...

Lecz czegoż się opuszczam... czegoż siedzę  
i szczęzę...

Wszakem Rycerz nie leniuch... po cóż się  
tak pieczęzę...

Wszystkie me sily poruczę,

i powstać i szczęzę muszę.

Gwałtownie się porywa  
i wstaje, lecz z wielką  
ciężkością.

Toż się i podniosłem trocha.

Silnym jest: Kto Ojczyznę kocha.

Chwiejącym się idzie kro-  
kiem, trwożliwie na  
wszystkie strony poglą-  
dując.

Czy nie ma tu gdzie zasadzki zdradliwej?...

Czy nie jest kto zaciągnięty?...

By uciec od ręki przelewu krwi chciwej;

Udam się w te strony...

Strofującym siebie głosem  
rzekł potym.

Co ja mam jeszcze uciekać?.. Ja mam z  
placu schodzić?...

Ja... który na tym miejscu.. tym samym  
żelazem

Tysiące z nóg waliłem dumnych Turków  
razem.

Ja... który mogłem nie raz w krwi Turec-  
kiej brodzić...

Ja com do ostatniego przysięgał życie wataka  
Poświęcić dla Ojczyzny, krew wylać do  
szczytka...

I ja mam pierzchać z placu?.. mam znie-  
ślawiać siebie?...

Niech jedna mnie mogiła z memi Braćmi  
grzebie.

Z rozmysłem.

Lecz sam tu jestem tylko... cóż bezsilny  
zrobię?...

Chyba moich współ-braci w tym umieścić  
grobie...

*Głosem siostrzycy:*

Lecz co mówię... w tym grobieńcu cóż się to  
mnie stało?...

W tym grobie mych współbraci miałbym ja  
grześć ciało...

Synów prawych Ojczyzny... Polaków pra-  
wdziwych...

Większa dla nich należy cześć, chociaż nie  
żywych.

*Głosem Bohatyrskim:*

To grobowiec jest, w którym leży hardy Bafza,  
Co poległ w roku przelitym od mego pałusza.  
W tych zaś mogiłach leżą jego wojsk szereg,  
Które zbit letkim zwrotem szabli Polak tęgi,

*Z żalem.*

Dotąd Polak wojownik, mężny był, i sprawny,  
Dotąd śmiały i dzielny, straszny był i sławny,  
Póki przez brzydką chciwość na trymark ich  
Cnota,

Nie została oddana za bryłę złota.

O chciwości szkaradna! o dusze przedayne!

O wyrodki Polaków! Ojczyzny fromoto!

Patrzcie; oto jest skutek waszej zdrady tajnej!

Ileście krwi Braterskiej sprzedali za złoto.

Komendancie ohydny; Zmienniku zdradliwy!

Ludokupcze niegodny! krwie braterskiej; chciwy!

Na coś mi dał Ordynans z moim Pułkiem całym;

Ciagnąć między te błota, kędyś już zasadził

Nieprzyjaciół po lesie, ażebyś nas zdradził.

Patrz na swoją robotę, ieśliś jest tak śmiały!

*Dośłając z zanađrza Or-  
dynans*



Wiarołomco przebrzydły! I zbójco wyrodny!  
To naszey śmierci Dekret... Ordynans nie-  
godny!...

*Szarpie ten Ordynans w  
kawałki i rzuca. Potym  
z zadziwieniem mówi:*

Czy mógłem się spodziewać; że i w mey ko-  
mendzie,

Z pomiędzy Oficerów tyle zdrajców będzie.  
Za pierwzym wżyscy ogniem przeszli w tam-  
tą stronę...

*Z żalem.*

O Ojczyzno! jaką masz ty w synach obronę!..  
Ledwo małeńka garstka przy mnie się została...  
*Głosem mężnym.*

Którey życie wzięliście .. Lecz wzięść się  
nie dała.

*Z czułością wielką.*

Ach, synu mój najmiłszy!.. synu... synu  
luby!...

Synu!.. gdzie jesteś?... Przebóg!... Na co  
tym Imieniem

Zowieę ciebie... niebezpieczny!... może ty do  
zguby

Równie się przyłożyłeś... Ty zezkzaradzeniem  
Może mego Imienia jesteś... Ach! o Boże!...

Z zdrajcą spółkę obydą i ty miałeś może...  
Ach! jeśli tak jest... Nieba!... Czemuż ży-

*ię ieszcz...*

Czemu się dotąd w lochach podziemnych nie  
mieszczę!..

Ach! myśli takie gwałtem życie odbierają...  
Jesli ty zdrajco... Nieba!... sily o-pu-lacza-ia.

*Mgleie. potym otrzeźwi-  
wszy się trochę mówi:*

Uspokój się ma duszo... Będę szukać wszę-  
dzie...

Miedzy temi trupami i on może będzie.  
*Wstaie.*

Ach! żebym go tu znalazł... iakby był  
szczęśliwy...

Zrządź tak Boże miłościwy!

*Idzie i szuka między trupa-  
mi, potym przypatrując  
się iednemu mówi:*

Któż to jest?... To Adiutant, którego prze-  
biłem

Moją ręką, gdyż z placu pierzchął i uchodził  
Do Rót nieprzyjacielskich, trupem położyłem.  
O! by się taki człek nigdy nie rodził!

Przedayney wiary zdradliwi żołnierze!...

Komuż przebóg! zausać... komu dziś za-  
wierzę...

Ale po cóż tu leży tego zdraycy ciało?...

Zwłoki prawych Rycerzów po co ten trup  
bydzi?...

Ziemia go w swe wnętrzości niech się przy-  
iąć brzydzi...

Nie między temi pewnie bydz ci należało.

*Uderza nogą z wzgarłą i  
drugim się przypatruie:*

Któż to jest?... To Porucznik ten starzec i za-  
nowny;

Co to samym tchnął męstwem, co mu nie  
był równy

Zaden z naszych. Był śmiałym gorliwym, i  
silnym,

W pełnieniu powinności swoich nader pilnym,  
 Był śmiały; a spokojny, filny; a pokorny,  
 Znałom sztuki Rycerskiej; a nie był upórny,  
 Był mężnym i szczęśliwym; a był miłośnym,  
 Słowem kochał Ojczyznę, był Królowi wier-  
 nym.

Był zaszczytem moiego Pulku starzec godny.  
 Odiął i temu życie ten zdrajca wyrodny!...

*Strwożony.*

Toż co jest?.. Ach! słabiej we mnie wszy-  
 skie siły...

To przy nim leży syn mój miły...

Czemżem biedny Ociec nie legł piérwieg  
 trupem,

Niżlim miał widzieć, że syn mój jest śmier-  
 ci łupem...

Tys był nadzieją moją... Ty zaszczytem  
 Domu...

Cnotliwe dziecię... nie był on przykrym ni-  
 komu...

Synu!... Tys był...

*Oslabiony upada na wzgó-  
 rek, potym trzeźwiąc się  
 mówi:*

Có robię... przebóg... na co  
 rzewnię...

*Wstaje.*

Czyż żeby pierzchnął z placu lepię bylob pe-  
 wnie...

Owszem łaskawym Niebom dziękuję:

Ze tu na placu syna znalazuję.

Ze nie jest synem wyrodnym,

Ze jest Oycą swego godnym.

Spoglądając na syna mego łzawym okiem,  
Niech n m umrę; cieszę się jeszcze tym wi  
dokiem:

Ze kochał swą Ojczyznę, był wiernym Kró-  
lewi,

*Zamyślony.*

Lecz matka gdy się dowie... co ta na to  
powi?...

Co się to będzie w żony moiej działo duszy..  
Jak iej wnętrzości całe ta nowina wzruszy..  
Syna... syna .. którego kochała straciła.  
Z największym przywiązaniem do którego  
była.

*Z rozmyśłem.*

Nie... nie... znam moją żonę i wiem do-  
brze, że ta

Dobro Ojczyzny nad twe przenosi kobieta,

Zeby on obłudnie radził,

Zeby uciekł, albo zdradził,

Wtenczasby to moja żona;

Byłab w rozpacz zagrożona.

Lecz gdy czyniąc po żołniersku,

Lęgt na placu po Rycersku,

Chętnie iego w ofierze Ojczyźnie ustąpi,

Niczego na posługę iej ona nie skąpi,

Gdym iechał na tę nieszczęsną wyprawę,

I gdy mą żonę najmilszą żegnałem,

Kiedy zrzemice me zwróciłem łzawę

Na żonę, od niey to usłyszałem:

Nie płaczę, że cię z synem wyprawuję,

Lecz tego tylko jedynie żałuję:

Ze Józefek mój mały, nie jest w stanie jeszcze

sechania z tobą teraz, Ojczyźnie służenia,

I że nie prędko iego między was umieścę,  
Nie prędko będzie w file iak Oyciec czynienta.

*Po krótkim zamysleniu się  
rzekł znowu;*

Gdyby légt za Oyczyznę; ani matka, ani  
Jabym żałował, lecz to serce moje rani,  
To naynieżnośniej Dufzę mą przenika:  
Ze légt przez zdradę tego okrutnika.

*Spostrzegając krew z swych  
piersi płynącą:*

Lecz coż to widzę... Przebóg!... krew z mych  
piersi płynie...

I ia przy synu padnę... śmierć i mnie nie  
minie...

Jestem przestrzelon... jestem... a nie czu-  
łem tego...

Pokim nie osłabł... i krew nie uisła z całego..

I mnie ducha wyzionąć tu podobno trzeba...

O zmienniku!... ó zdrayco!... żono!...

synu!... Nie-ba!

*Tu Patryota upadł mar-  
twy, a ia z przestraczem  
się obudziłem.*





**L I S T II.**  
**WINCENTEGO IGNACEGO**  
**M A R E W I C Z A,**

**R: W: T:**

**DO SIOSTRY**

*Z Domu na wielki świat wyjeżdżający*

**WIELM: IMCIPANNY**

**B E N E D Y K T T**

**K A L E C H I E W I C Z O W N Y**

*O B O Z N I A N K I W E N D E N S K I E T.*

---

**NAYMILSZA SIOSTRZYCKO!**

**P**Odchlebiam sobie : iż znasz dobrze iak wiele jestem do ciebie przywiązanym, i iak daleko ciebie kocham. Znasz : iż ty z między pokrewieństwa, które mam po Matce jesteś mi naysmilszą. A ztąd łacno wnieść sobie możesz iak bardzo o los twój troskowym być muszę. — Pókiś była pod dozorem pocziwych Rodziców swoich w domu, nie miałem przyczyny bać się o ciebie, bo rozsądna przezorność

Oyca twojego, i czułość szczególniejsza Matki, były mi rekoymią. Teraz zaś gdy z cieniów zakąta domowego masz wyjść na iasnią wielkiego świata, trwożę się o ciebie. Nie żebym źle o tobie rozumiał, bo miłość Religii i cnoty, którą w grunt dufny twojej od lat dziecinnych Rodzice wpoili, każe mnie dobrze o tobie trzymać. Ale te maski zwodnicze, które na wielkim świecie otoczywszy, (jak skoro się gdzie ukaże) młodocianną piękność, napędzają z przymleniem naby i nie winną postać w sidła ukryćcie zastawione na szczerę i proste, iaką ty jesteś, Dziewczęta; lękać się mi o ciebie każą, abyś się nie dała im przez swą szczerłość uludzić.

—Tą tedy myślą będąc zaiętym, gdy w innym sposobie nie mogę ci się stać usługnym, chcę przynajmniej rady i przestrogi moje nie które prześłać tobie, na dowod braterskiej mojej ku tobie miłości.

Z naywiększą ślodyczą często sobie przypominam, te dziecinnie przypomnienia twoje, któreś mnie czyniła, a

mianowicie tę chorobę ospy twoiej, którą będąc w *Nowogródzkim Woiewództwie* złożyła w *Kadowbach*, a mając mnie na krok nieodstępny sobie, nie chciałaś lekarstw żadnych, ani pokarmu z rąk nietylko służbistych ludzi i lekarza, ale nawet z rąk Matki swoiej i rodzeństwa przyjmować, dopóki bym ja ci sam nie dał. Ta szczególność twoja dla mnie znakiem była osobliwszego przywiązania twoiego i ufności, którąś miała we mnie. Proszę cię więc o tę samą i teraz zaufanie. — Może niektóre w tym liście wyrazić się mające upomnienia, nie nader będą przyjemne. Lecz że ku dobru twojemu są zmierzające, tufszę przeto sobie, że je przeczytawszy, chętnie wrazić sobie zechcesz w pamięć. Wszak i piolun choć przenikliwą gorzkością swoją szczypie za język, że jednak ma skutki ulepszające zdrowie, przeto z chęcią go Aptekarze zbierają i przechowują. — Nic tu takowego nie znajdziesz, czego by uprzejma przychylność, szczerza miłość, i nayszczystsza życzliwość

nie wymusiła na mnie do opisania. — Pokaże ci tu kto jesteś? — Czegoś warta? — Jaki twój stan? — Czego się ci należy strzedz? — Z kim masz towarzyszyć? — Jak się masz obchodzić z ludźmi? — Co robić? — I jak? i z kim się zaprzyjaźniać?

Kto jesteś? — Nie powiem tu, że jesteś siostrą moją ciotecznie rodzoną, którą uprzejmie kocham. Bo z tą żadnego innego wyprowadzić wniosku ku dobru twojemu zmierzającego nie można nad to jedno, że mam prawo cię ostrzedz, i mam nadzieję spodziewać się od cię uprzejmego na wzajem przychylności. — Nie powiem, że jesteś Córką jedyną zacnych Rodziców, bo to cię nic nie zaszczycając hańbić owszem mogłoby, kiedyby przymioty twoje były nie szlachetne i odrodne.

— Nie powiem ci, że jesteś piękną, bo zwierciadło cię o tym nauczyło już, a więcej jeszcze o tym poślyszysz od tych wiercipiętów, którzy cię będą otaczać, i których iak najstaranniej wystrzegać się będzie ci potrzeba, jeśli będziesz kochała honor swój,

śwój, spokojność i szczęśliwość następną. — Któż więc jesteś? — Oto: jesteś takim materiałem, jak drzewo na pniu jeszcze teraz rosnące. — Jeśli to drzewo zostanie przekształcone na katedrę Nauczycielską, Flet Muzyczny, lub Tron Monarchiczny, stanie się narzędziem potrzebnym, kosztownym i poważnym, do którego przywiązane osoby, ludzki rozum i sztuka i nauczają dobrego, albo miłym to-  
nem pomagają do zapomnienia bied i trosk, a myśl niewinnie wesołą i u-  
czerstwiającą zdrowie ludzkie rodzą, albo słodkiego zwierzchnictwa rzą-  
dem Naród ubeśpieczają i szczęśliwym czynią. Jeśli zaś toż samo drzewo będzie przetworzone na grabie, widły, lub rynnę, któremi śmiecie wywło-  
czą, gnóy wyrzucają, lub przez któ-  
re kłoczne i obrzydłe ścieki spływa-  
ją, stanie się narzędziem, choć po-  
trzebnym, ale wzgardzonym, skała-  
nym i w odrzutnym tylko zakacie za-  
chowującym się. Albo mówiąc jeszcze  
dokładniej. Ciebie i tobie w ekiem i  
pięknością podobnych do arzeniku



przyrównać można. — Arszennik w przyzwoitey mierze ziednoczony z innemi roślinami, mającemi dobre własności, jest lekarstwem, zarazę niszczącym, choroby odpędzającym i zdrowie zachowującym. Tenże sam arszennik bez złączenia się z innemi dobrami materyałami, jest trucizną, zdrowie i życie odbierającym. Zastanowiwszy się nad tym podobieństwem, będziesz wiedziała; i takimi przymiotami masz się wzbogacać, abyś się stała podobną skutkom tym, które ci bardziej w położonych wyżej przywodach podobają się.

Teraz obaczemy kochana Siostrzyczko! czegoś warta? — Gdybym słuchał serca moiego tylko, nadto życzliwego tobie, rzekłbym: żeś warta powagi najwyższej, losu najlepszego, sławy najznakomitszej. Ale gdy pójdę za przewodnictwem rozumu mego, nie mogę inaczej mówić; tylko, żeś warta tyle, ile papier goły. — Papier mający na sobie skuteczne, łatwe, chwalebne i rozumne opisanie środków, zmierzające do podźwignienia nieszczęśliwego Narodu, do ube-

śpieczenia całości Obywatelskiej, do  
 uszczęśliwienia Ojczyzny, i zabezpie-  
 czenia każdemu sprawiedliwości, jest  
 wart: aby jego twórca czyli właści-  
 ciel nieskończoną powszechności nasy-  
 cając się wdzięcznością, iasniał nay-  
 wyższą i nieskazitelną i u naypóźniej-  
 szey potomności sławą. — Podobnyż  
 papier zezpęcony palzkwilem kray  
 hańbiącym, Monarchę ohydzałym,  
 sławę ludzi cnotliwych ułaczającym,  
 jest wart: aby twórca onego hanie-  
 bną i nayokropnieyszą śmierć podia-  
 wwszy, z wstrętem ieszcze nienawist-  
 nym i wzgardą i po śmierci był wspo-  
 minanym. — Przypatrzże się Siostro!  
 którego ci się wartość papieru więcej  
 podoba. Takiey wartości nabytych  
 przedmiotów noś cechę.

Jaki twój stan? — Gdybym był a-  
 mantem twoim, powiedziałbym: że  
 masz stanik piękny, subtelny, powab-  
 ny, i proporcjonalny wzrostowi two-  
 iemu. — Gdybym był podchlebcą, po-  
 powiedziałbym: iż stan twój jest szcze-  
 śliwy, i wart zazdrości. Każdy ci  
 albowiem powinien i dla urodzenia,

i dla wdzięków, unizac się, zaślugować się, poważać, nadtkakiwać, i t. d. — Gdybym był płatnym chwalcą, rzeklbym: iż w stanie jesteś pomysłnym. Masz bowiem Rodziców nie ubogich, męża podobnie mieć możesz bogatego, a zatym jesteś w możności wyświadczenia łask iakich i wielbićielowi swojemu wonnym podchlebstwa dymem ci kadzącemu — Ale że jestem bratem kochającym cię, i życzącym naysmyslniejszego losu tobie, że żadney korzyści nie żądam, prócz uśania mnie, i przyięcia chętnie przestroǳ moich, że podchlebstwem zawsze się brzydzę, przeto według przekonania moiego, powiem ci otwarcie: że stan twój jest nieszczęśliwy. Możeż być co nieszczęśliwzego, iak niemiec żadnego prawdziwego przyjaciela? Nie mieć osoby na czyieby łono można było z pewną uśnością przelać uczucia duszy swojej? Zwierzyć się strapienia lub radości, dla wlpólnego w przyiaźni takowych zdarzeń podzielenia? Być postawionym na śliskim lodzie, bez żadney

podpórki w czasie naygwałtowniejszey burzy? — Otóż jest taki stan twój, i wszystkich Dam podobnych tobie, mających piękność i młodość.

Młoda a piękna Dama, nie znajdzie nigdy, a mianowicie w tym wieku prawdziwych przyjaciół, ani między męszczyznami, ani między kobietami. Męszczyzni pod zwodniczym pozorem przyjaźni, lub miłości, są zdrajcami czatującymi tylko; na wydarciu wstydu i na ich zgubę. Płochosć albowiem wafza, nie przeczór i nieszczęście, jest ich korzyścią uskuteczniającą ich nayśilnieysze żądania, i budującą czafem im fortunę. — Kobiety zaś będąc zazdrośnemi z natury o pierwszeństwo powagi, lub wielbienia, nie cierpiącemi piękności żadney, wdzięki ich ćmiącey, nie lubiące prawdy otwartey, i nie chcące zastanawiać się nad poznaniem prawdy umaskowaney powieścią iaką, chciwie przytym podchlebnych pochwał, i utrzymywania znaczney liczby bałwochwalców, nie przyjaciółkami płci swoiey, ale krzywdzicielkami są sławy i szczęścia dru-

gich. Co z rozbioru następnego, że lepię to wszystko poznasz, przystąpmy więc do okazania: czego się ci strzedz należy?

Czego się ci strzedz należy? — O to: strzeż się wszystkich męszczyzn i wszystkich kobiet. — Trzeba się strzedz męszczyzn, bo wyznam ci, acz z ostatnim zawstyżeniem i gorzkością duszy moiej; że w płci naszej bardzo rzadko znayduie się taki, by niechciał być zdraycą i krzywdzicielem osób płci Wafzey. — Są iedni otwarcie swywohnemi okazujący się, drudzy zaś są niby skrupulatniejszy. Lecz iak z pierwszemi, tak i z drugimi towarzyszenie, nie przezorne i poufale, zawsze się kończy na krzywdzie i hańbie płci wafzey. Z tą tylko różnicą: że pierwsi przez otwartą wolnomyslność i zufale chępliwą mowę słuchaczki swe natchnąwszy iadem niewinność truiącym, przywodzą z obłąkanym już ferceem i rozumem do widzialney przepaści. Drudzy skrytci nie co, a tym samym niebezpieczniejszy, staraią się przetworzyć się powierzchownie w postać



Dam skromniejszych i wstrzemięźliwych, i ułagodzoną pobożnością głóskiem, zwabiają nie przezorne dziewczęta w miejsce przygotowanej sztucznie samołówki, w którą wikłają się same dobrowolnie, nie wiedząc iak się wgmatały. — Połpolicie język miodowy bywa serca smolnego ukształceniem. — Troskliwi o sławę i szczęśliwość swoją, nigdy mierzcząc się na wielkim świecie, nad to przezoru mającemi nazwani być nie mogą. Świat albowiem wielki jest skałą, o którą się cnota wielkich nawet i mądrych rozbiła ludzi. Wieyskie tylko mierzkanie może się nazwać cnoty zachowaniem. — W każdym czasie i miejscu bądź ostrożną. Miłość albowiem, od której młode dziewczęta naybardziej są prześladowanemi, ma swoje niedościgłe kunszta. I ptak długo zdradliwe maia siidla, wszelako zwabi go nieszczęsna czasem ponęta, I zwierz ponury częstokroć, w samey ucieczce, wpłata się w zastawione siidla. Trzeba się strzedz mocno samołówek mierzczyzn, którzy szcze-

gólnie na wydarcie wafzey niewinności i szczęścia czatuia. Codzienne albowiem przykłady o męszczyznach wiarołomnych i trapiących uciążliwie tych, których przez swe wybiegi stali się Panami, pouczać was tego powinno. — Jednym słowem niech cię nie łudzi blask i okazałość ludzi wyższej rangi, bo gdzie więcej nadzwyczaj słydzysz okrzyków i widzieliś blasku, tam właśnie w tych miejscach obłuda i oszukaństwo panuje. — Niech cię nie nęci podchlebstwo męszczyzn, i chęć ich, tobie przystojąca dołania się, bo wiedz o tym, że i u nich zwyczajem częstokroć, płaćczyć się bezwstydnie przed nogami wafzemi. Wzgarda ich nie podli, odrzut nie odstręcza. Czołgaia się zebrząc łaski, wynoszą się otrzymawszy nadzieie, sztydzą zaś dostąpiwszy skutku. Do czego zaś nim przyidą, w różne się pierwiéy przedzierzgaiają postaci, dla zastanowienia uwagi wafzey, odciągając od zoczenia fideł wygotowanych. Męszczyźni bowiem nie poniżają się przed wami, tylko

chcąc was sobie podbić. Widziałem z żalem moim nie jedną, która usłając zaręczeniom i przyśięgom męszczyzn, stawiając się pierwsiem ofiarą lekkowierności swojej, stała się naostatek znieśławiona, celem szyderstw tych że samych niegodziwych śmiarków, którzy skrzywdzili ją, mieli jeszcze zuchwałość chęcić się z zdradzieckich postępów swoich. — Uczciwy Męszczyzna, starający się o Damy przyjaźń, kochający ją prawdziwie, nigdy nie będzie miał czoła namienić o tym, co by niewinne uszy obrazić mogło. Nie rozumiey jednak, gdyby w takowym przypadku, i was można było nazwać bezwinnemi. Jesteście własnej swojej niefortunności pomocniczkami, a częstokroć i sprawczyniami. — Gdyby kobiety więcej w męszczyznach szacowały cnotę, iak dośladki i okazałość; gdyby więcej lubiły statek, iak lekkość czyli niewczesną wesołość i trzpiotaństwo; gdyby serce pocziwe i czyny chwalebne, więcej ceniły iak moję; gdyby troskliwsze były o ubogacenie ro-

zumu swego potrzebnemi naukami, i serca cnotliwemi uczuciami, aniżeli o utrefienie modnie fryzury, na różowanie lica i ukształcenie tali szeroką przepaską, uwdzięczenie oraz oka przyłudnym spóyrzeniem, i umilenie nóżki kształtnym oney wyfunieniem, i t. d. byłybyście szczęśliwsze, bo miałybyście cnotliwszych mężczyzn, dla których płć wasza jest przeznaczona. Mężczyźni albowiem nawięcey się oto staraią; co ich bardzięy wam przypodobanemi czynić może. I pospolicie w takich się przeistaczają, na jakie się Damy zapatruią, i z jakimi towarzyszą. Głos albowiem wasz ma szczególnieyszą dzielność, gdyż mężczyźni mówią do rozumu, a Damy do serca.

Niemniey ci się strzedz potrzeba i kobiet. — Dama nie korzysta ze światła płci swoiey, ale nadto ma się ich pilnie wystrzegać, ani iść za ich przewodnictwem.

Damy są wolne, albo zamężne, bogate, albo ubogie, młode, albo stare, szpetne, albo piękne, mądre, al-

bo bez oświecenia, występne, albo cnotliwe.

Dama w wolnym stanie będąca, a niemająca przytym żadnego doświadczenia, iak rozumieć o takich potrzeba, jest właśnie w stanie prędkiego zbłądzenia. A ślepy, ślepego prowadzić nigdy nie może, przeto i przyiażń z taką zabrana, prędzey do upadku, niż dzwignienia się służyć by ci mogła. Damy bez doświadczenia będące, są nader ciekawe; a rzadko która omieszka tego doświadczać, o czym chce wiedzieć. Ciekawość zaś z doświadczeniem złączona naywięcey w przepaść nie flawy i nieszczęśliwość. pograżać zwykła onych. Czyżby ona lecąc w dół takowy, nie wciągnęła i przyjaciółki za sobą dla własney swoiey ulgi, mianowicie znając to przez rozum, że nieszczęście każde lżeyszym się nam wydaie, gdy mamy współników w tym stanie nam towarzyszących.

Jeśli są zameżne? — Albo będą z liczby żon pocziwych? tedy nie mają sposobności być czule przywiąza-



nemi bezinteresownie do swoich przyjaciółek, mając serce miłością męża zajęte, albo będą z liczby męża oszukujących? To są zdrayczyniami i krzywoprzysiężnemi. A iakże ty będziesz im mogła poufać, kiedy tego zdradzać ważą się, któremu swą przyjaźń poprzysięgły? I iak ty możesz wierzyć; że twoiey poufałości nie użyją na zgubę twoją a swoią korzyść? Jak będziesz rozumieć, że cie nie napoją tak ohydne mi makfymami, iakich sami dla oszukania męża używają? — Sekret nie dania się nigdy oszukać jest ten nayspewniejszy: nie wchodzić żadną miarą w przymierze z temi, które pod pozorem przyjaźni wkłęcają się w pewne zaufania.

Jeśli będą bogate, albo ubogie? — Jeśli będą bogate, to pospolicie przy tym bywać zwykło (choć nie zawsze) że będą dumne i zuchwałe. — Jeśli dumna, to albo nie będziesz mogła żyć z nią poufałe i przyjaźnie, albo będziesz iey podległą. — Jeśli nie będziesz miała poufałości nie będziesz mogła spodziewać się korzyści z udzielenia tobie tych światel, które ma

ona. — Jeśli będziesz iey podległą; to może cię i na nieszczęście twoie użyć za narzędzie dla dogodzenia chęci, rozrywce, lub interessowi swemu, aby po odbytey usłudze zarzucić cię w kąt, tak; iak cytrynkę w śmiecie ciskamy sok z niey wygniotłszy.

Albo będzie ubogą? — To na zarabowanie losu swego, ieśli siebie nieofszczędzą i ludzie tacy, iak się zawsze zdarza widzieć na wielkim świecie, iakże ciebie ma ochraniać od niesław, z którey pewna korzyść wypływa z takiego usłudzenia dla niey, iak codziennie tego napatrzeć się można wszędy po wielkich miastach, a nayszczególniey w Warszawie.

Młoda będzie przyjaciółka twoja, albo stara? Jeśli młoda? — To porywcze iey namiętności, gust coraz odmieniający się, nie stałość w upodobaniu, nie oświecenie przytym, i chęć uwiadomienia się o wszystkim, iak cię może zapewnić o tym; że dla drugiej wydarzyć się mogącey przyjaciółki, ciebie nie opuści, albo nie zdradzi? że przez niewiadomość, w grzą-

skie iakie nie wprowadzi ciebie rozdroże? że ciebie nie uczyni z sobą razem celem szyderstwa?

Jeśli będzie stara? — To iej nie dogodliwość, chimera, kaprys, albo ton dumny, którym będzie z tobą mówić, iak ciebie nie ma zrazić? Przytym może mieć córki, lub bliskie krewne swoje. A ieślibys była pięknieyszą od nich, lub więcej poważaną, to ona przez zazdrość i miłość ku swoiaćtwu, nie tylko, że ci przyiazną nie będzie ale nadto będzie twoją nieprzyiaciółką, szkodzącą sławie i losowi twoiemu, będzie cię nienawidziała, będzie ci życzącą naywiększego nieszczęścia, a może i przyłoży się do tego.

Jeśli będzie szpetną, albo piękną? — Jeśli szpetną? — To przez zazdrość, że cię bardziey natura, niż ią wzbogaciła pięknoscią, i że więcej przez to niż ona masz czcicielów, przyiazną ci prawdziwie nie będzie, chyba tylko dla oka. A taka przyiaźń jest niebezpiecznieyszą nad nieprzyiaźń widzialną, iawną i otwartą.

Albo będzie pięknieyszą od ciebie? to pycha z pięknością pośpolicie towarzyszająca, nie każe iey na ciebie patrzeć, tylko dumnie i z pogardą, iako na upośledzoną od samey natury, i mniej od niey znaczącą. A gdyby naostatek i była ci przyjazną. Czyż rozumiesz, że z strutego źródła, czyfte płyną i nie zarażone iadem strumyki? Dumny umysł czystych, cnotliwych i przyjaznych niższym, myśli nigdy nie rodzi. — Słońce, które iasnieie w poranku, często grzmi w południe.

Będzie twoja przyjaciółka mądra, albo bez oświecenia? — Jeśli mądra? Nie zeche w ściąg z tobą zachodzić poufałość, bo będzie ona wiedziała o tym; iak iest wielka nierostropność młodey osoby, bratać się z ludźmi nieznaiomemi, a osobliwie z kobiętami. Będzie wiedziała iak iest rzadką rzeczą znaleźć mianowicie w płci wazszej prawdziwą przyjaciółkę, nie szukającą na ruinie usłaiący sobie zakładać grunt wywyższenia się swego i ulepszenia losu.

Jeśli będzie bez oświecenia? — Cóż za korzyść z iey niewiadomości mieć możesz? chyba tylko tę iedną, aby zbratawſzy ſię z nią poufałe, wpaść z nią razem w ten odmęt, w którym ona pływa. A pocym nie może ci nawet być miłą, ani ty iey. — Zawsze niewiadomości i głupſtwu upór zwykł towarzyszyć. Tybyś iey, a ona tobie będąc ſprzeczną, naprzykrzywſzy ſię przez to na wzajem sobie, zaſzłybyście w naydziękſzy gniew, nienawiść, i nieprzyjaźń.

Będzie twoja przyjaciółka wyſtępna, albo cnotliwa? Jeſli wyſtępna? — Rozum, miłość właſna, i prawo Boſkie, nie dozwoli ci z nią ſię zaprzyjaźniać. — Nie dozwoli rozum. Bo o tym cię przekona, z jakim towarzyſzemy, na takich ſię przetwarzamy; a nie chciałaś być podobno w nieſławie. — Nie dozwoli miłość właſna, która nie ſzkody, ale pożytku i dobra naſzego upatrywać zwykła. — Nie dozwoli Prawo Boſkie. Bo mówi Piſmo Święte: " *Kto ma w ſercu bojaźń Boſką*

*dobrych*



"dobrych tylko i cnotliwych szukać bę-  
"dzie przyjaźni."

Jesli cnotliwa? — Byłoby rzeczą dla  
cię szczęśliwą. Lecz ty iak ją po-  
znasz; czy jest w samey rzeczy tak  
cnotliwą, iaką się być tobie zdaje,  
czy maskę tylko cnoty nosi? Rzadki  
jest człek na wielkim świecie, który-  
by się w własney okazał postaci. Przy-  
jaźń ubarwiona, oświadczenia ukształ-  
cone, słowa ucukrzone, same nawet  
nayıadowitsze uszczypki, nayniegodzi-  
witsze podstępny, nayczarnieysze zbrod-  
nie, nayzskaradnieysze obłudy, płasz-  
czykiem cnoty są przyodziane. Jeszcze  
i z następnych przyczyn przyjaźń stała  
miedzy kobietami bywa nie widziana.  
Przyjaciel z przyjacielem, bez żadney  
obłudy, otwarcie i rzetelnie obchodzić  
się powinien. Ty zaś albo błędom bę-  
dziesz swojej przyjaciółki podchlebiała  
pochwalając one, tedy nie będziesz iey  
przyjaciółką, ale oszukiwaczką, i na-  
czey iey mówiąc, ażeżeli przeko-  
nana iestes w sobie, albo będziesz  
otwarcie naganiać iey zdróżności, te-  
dy ona stanie się ci nieprzyjazną, gdyż

próżność kobięca, wyniosłość iey i wyższe nad potrzebę o sobie rozumienie, nie dopuści im bez zmarśczenia się, słuchać prawdy ganiącey ich lekkość. — Widziałem kilka naywiększych przyjaźni kobięcych, zamienionych potym w nayuporczywłą nienawiść, z przyczyny: iż iedna swoiey przyiaciółki zganiła taniec nie kształtny, drugagłos nie wiele wdzięku mający, trzecia, że słyszała przyiaciółkę swą więcej od siebie chwaloną z piękności. Takieć to wasze wżyskie są przyjaźni.

Z kim masz towarzyszyć? — Życzylbym ci: byś się starała naywięcej z takimi się bawić, których nie piękność, majątek, wielkość imienia, liczność pokrewieństwa, modny ekwipaż, stròyny ubiór, wielość sługów lub żartowniśtwo, czyni chlubnymi. Ale których rozum, statek, dobry sposób myślenia, skromność, obyczajność, i cnoty, czynią zaszczyconymi. — Ze iednak będąc na Wielkim Swiecie nie można się ustrzedz, byś nie miała mimo chęci swoiey nawet, znajdować się czaśem w towa.

ryzytowie rozmaitey rangi, gatunku, i obyczajów ludzi, przeto pokażę ci iak się masz z niemi obchodzić?

Jak się masz obchodzić z ludźmi?

Ludzie, między któremi mieścić się będziesz musiała: będą albo płci niewieściey; albo męskiej. Z tych znówu będą niżsi od nas urodzeniem, równi, albo wyżsi, piękni, albo szpetni, bogatsi, lub ubożsi, młodzi, albo starszy, cnotliwi albo nie obyczajni, żyyczliwi tobie, albo nie przyjaźni.

Lubo sprawiedliwie i bezinteresownie rzecz rozstrząsnąwszy, nie można znaleźć ważnych przyczyn, dla czegooby płeć jedna nad drugą więcej sobie miała przywłaszczać powagi lub szacunku, bo ieśli przyrodzenie uskapiło iednych dla płci, którey darów, zaraz hoynieyszym innym łask szafunkiem iey to nadgrodziło. Tak np: Męszczyzna pospolicie więcej ma wiadomości, doświadczenia i stałości. Kobieta za to ma więcej przenikłości większą ma dzielność namowy, i sposobności przypodobania się. Męszczyzna ma więcej siły, Kobieta więcej

powabów. Mężczyzna Kray zabeśpiecza hazardem swego życia i radą, Kobieta do tego równie się przykłada przez wydanie na świat z niebezpieczeństwem życia swego, takowych Rycerzów, i wypiełgnowania onych. Mężczyzna ma większą sposobność ułatwienia interesów będących za domem, Kobieta ma większą łatwość usnadnienia potrzeb między ścianami domu będących, i uporzędkowania onego. Mężczyzna prędzej przekona rozum, Kobieta prędzej nakłoni serce i t. d. Jednakże, że jestes z płci kobiecey, przeto okazuy większą dla Kobiet, iak dla Mężczyzn przyjaźń. Okaż szacunek Mężczyznom uprzymiotowanym, poufałość zaś, któraby tobie, lub drugim szkodziłą nie była, oświadczy Kobietom. — Pójdźmy teraz płci nie wyszczególniając do osób różne własności mających!

Różność urodzenia; w oczach przesądu znaczy coś, w oczach rozumu nic. Jednakże ponieważ nie jest w mocy naszej wypełnić zadawniony przesąd, stosuymy się; lecz tylko sa-

mą powierzchownością do zwyczajów  
 iego. Czyńmy mniej grzeczności po-  
 wierzchowney dla ludzi podle urodzo-  
 nych, lecz nie przytłumiaymy głosu  
 natury w fercach naszych. Nie ubli-  
 żaymy im tey uczynności, ktorey  
 po nas samą ludzkość wymagać ma  
 prawo. — Im są ludzie niżej urodzeni,  
 tym zdaią się być godniejszymi na-  
 szey litości. Bo wszak i między la-  
 sami, dla tego natura ogromne drze-  
 wa między małemi chróscinami umie-  
 ściła, aby te silniejszą mocą swoją,  
 drobne krzewiny broniły od napaś-  
 ney burzy i wstrząsających niemi wia-  
 trów. — Przemoc niesprawiedliwa pod-  
 biwszy bez-prawnie pod swe zwierz-  
 chniństwo tychże ludzi, wyzuła ich na-  
 wet z prawa dopominania się tey wza-  
 iemności, którey im godziwie doma-  
 gać się od nas, dozwoliła natura. Na-  
 leży tedy tym skrzywdzonym ludziom  
 świadczyć litość, a to tym bardziey,  
 że oni tę ludzkość, od nas okazaną,  
 którą im z obowiązku winniśmy,  
 przyimować zwykli z tą wdzięczno-  
 ścią, iakbyśmy im przez to naywięk-



szą świadczyli łaskę. Bo i za cóż Sio-  
stro! mamy iemi gardzić? alboż to  
jest ich winą, że się nie Szlachtą po-  
rodzili? alboż to było w ich mocy o-  
bierać sobie Rodziców? alboż oni  
przez swe urodzenie wyzuli się z mo-  
żności stania się wielkimi moralnie,  
i częstokroć większymi od nas przez  
cnotę ludźmi? alboż oni nie są uży-  
tecznymi. Narodowi przez swe rolni-  
cze prace? Jeżeli ma ich większa  
część przelądnych i dumnych ludzi  
w zarzuceniu, niewoli, i wzgardzie,  
my przynajmniej bądźmy sprawie-  
dliwymi. I jeśli nie jest w mocy na-  
szej, użyć ich niedoli, ośladzamy  
przynajmniej ten los ich niewolni-  
czy, łaskawym z nimi obchodze-  
niem się. A któż wie czy nie przy-  
potrzebi się kiedy i ich nam łaska?  
Nie wiemy bowiem o następnym losie  
naszym. A były zdarzenia, (jak  
Historya świadczy) że nieraz Królo-  
wie nawet poddanych swoich łaski  
potrzebowali, i odbierali od nich do-  
brodziejstwa sobie świadczone. — Z  
równymi zaś sobie, obchódź się tak:

jak żądał, by z tobą równienny twoi obchodzili się. — Z starszemi zaś tak postępuj; by każdy krok twój oznaczał, tę cześć, którą dla nich winnaś świadczyć. Czyli krócey mówiąc: z niższemi obchodź się powolnie i łagodnie. Z równemi poufale, lecz grzecznie, z starszemi ostrożnie i z ufzanowaniem.

Jeśli są piękni, albo szpetni? — Jeśli mając piękne ciało i duszę mają takż, godni są szczególniejszego szacunku i przychylności naszej, tak z powodu cnót, któremi są zaszczyceni, iako też i piękności zwierzchniey, miły oczom naszym widok okazującey. Jeśli zaś prócz piękności, żadnych godnych wielbienia nie mają innych przymiotów, poważay ich przynajmniej tak; iak zwykliśmy poważać piękny obraz z rąk sławnego wyśły Malarza, na który nie dopuszczamy nigdy, by kurzawa padająca, miała go opylić. Bo i osoba taka, nazwać się może obrazem pędlem naydoskońalszey natury wyrzuty. — Mianowicie jeśli się ci wydarzy być w to-

warzyſtwie z kobietą pięknieyſzą od ciebie, nie unoſ ſię przeto, ku niey żadną zazdroſcią i nienawiſcią iak zwykły inne czynić. Chwając owſzem iey przymioty, ieſli ma iakie, nie zapominay wielbić iey pięknoſć, przez co dwoiſtą dla ſiebie mieć będzieſz korzyſć. Zobowiążeſz ią ſobie, i będzieſz miała przyiazną. *Druga:* Na będzieſz z tąd ſzczególnieyſzey ſławy. Mówić albowiem o tobie będą mianowicie Męſzczyźni „ iż to ieſt iedna, „ którą bez żadney zazdroſci, nie, „ tylko cierpi, ale wielbi ieſzcze tę „ pięknoſć, na którą wſzyſtkie inne „ Damy oglądaią z zazdroſcią. „ A im to ieſt rzadszy między Damami przymiot, tym ieſt więcey one wſławiający.

Jeſli ſą ſzpetne? — Nie pogardzay iemi przeto, bo, duſzę (co ieſt nayſzacownieyſzą rzeczą) mogą mieć piękną. Chwała dawana pięknemu obrazowi, nie iemu należy, ale Malarzowi, który ieſt iego twórcą. Toż i ty z pięknoſci nie miey zwyczaiu wynoſić ſię, bo pięknoſć ta, nie ieſt twoim.

przymiotem, ale darem losu. — Gdyby kto gardził kosztownym kleynotem dla tego; że się mieści w futerale czarnym, i nie gładkim, byłby głupcem. Takie miż są wszyscy, którzy gardzą osobą iaką, dla tego tylko; że im nie dało przyrodzenie piękney twarzy. Pamiętać trzeba o tym, że pospolicie bywać zwykło, im więcej człeku natura uskapiła zwierzechnich powabow któremu, tym dusza iego i rozum szlachetnieyszemi zwykł bywać ubogacony zaletami i ozdobą. A zawsze w pierścieniu znaydujący się kleynot, więcej bywa szacowanym, iak iego osada.

Jeśli będą bogatsi, albo ubóźsi? — Jest przyślowie Polskie, twierdzące, iż bogactwo może występki, a ubóstwo cni cnotę. Ale ono zwykło się tylko prawdzić między ludźmi płytko myślącemi, i zaślepionemi przesądem. Ty zaś, którą chciałbym, widzieć drogą prawdy, rozumu i sprawiedliwości idącą, wspanialsze rozumiem od tego będziesz miała zdanie. Nie zechceś spodziewam się płaszczyć się bałwochwalczym obyczaiem przed posągami zło-

tym, ale cnotę samą i rozum poważać zechcesz. Bo gdybyśmy cześć byli winni samemu bogactwu, toć by i żydzi mieli prawo wymagać od nas ukłónów. Poważay bogatego, nie dla jego zbiorów, ale dla przymiotów. Jeśli zaś ich nie ma, miéy dla niego względy te, iakie zdają się należeć dla człowieka, potrzebnym stać się mogącego Narodowi przez swe zapasy pieniężne, któremi wygodzić może, choć nie tobie, ale twoim Rodakom. Wreszcie ponieważ przez chęć zachowania naszej spokojności, i nie narażenia się na zemstę złośliwych ludzi, jesteśmy nie iakoś ukoniecznienj obyczaiem bydłać iść za poprzedzającą trzodą, uniżającą się przed bałwanem złotym, a przyśłowie niesie: gdzie nie można przeszkoczyć, tam trzeba podleść, oddaway cześć powierzchnową według prawideł Etykiety Wielkiego świata Bogaczom, ale bez żadney podłości podchlebstwem trącać. — Dla uboższych zaś od siebie bądź grzeczną i uczynną. Winniśmy im uczynność. Bo nie dla samych siebie na ten świat



rodziemy się, ale byśmy i dla drugich do spółeczeństwa, czyli towarzyskości ludzkiej należących byli użytecznymi. Dobrodziejstwo wspaniałe i bez chlubnie dla ubóźszych świadczone, wynoszą nas wyżej nad istność naszą, przybliżając iakoby stopowniej do najwyższego iestestwa, którego dobroczynność bez wyłączenia iakichkolwiek istot, wszystkiemi się opiekuje. Ani czyni świadczenia iakie w zamiśle użytkania wzajemności iakiej za to. Boby taka łaska nie dobrodziejstwem, ale długiem pożyczalnym, albo raczey lichwiarskim zwaną, by być powinna. Ty jeśli świadczysz potrzebnym, czynisz dla siebie większą nad moc wyrazu korzyść, którą się cieszyć zawsze będziesz tym wewnętrznym w duszy ukontentowaniem, którego czuć nie przestaniesz. Obowiązani zaś tobie ludzie, jeśli by nie byli wdzięczni, nie gniewaj się na nich. Bo oni tobie żadney przez to nie czynią szkody, ale sobie. Nie szkodzą tobie: bo przymnażają więcej ci chwały w oczach Stwórcy i ludzkich, przy-

znając swoimi postępkami, że dla niewdzięcznych nawet jesteś dobroczynną. Szkodzą zaś tylko sobie, bo niewdzięcznik każdy staie się złodziejem cudzego majątku. Przeświadczenie zaś to, które ich dusza czuć musi, jest, i stanie się, uciążliwszą dla nich karą, a niżeli zemsta iaka fizycznie, na nich dopełniona. — Nie poczytnię ja tu iednak daney pomocy złośliwemu iakiemu występcy do ugnębienia tych, których nie nawidzi, lub usnadnienie okoliczności służących komu do uskutecznienia zamysłoney iakieyś zbrodni, za dobrodzieystwo. Bo takowa pomoc zrobiła by cię współniczką występku, i godną pogardy i nienawiści ludzi cnotliwych. Ale przyłożenie się do ulepszenia czyiego losu, zachowanie kogo od nieślawy, odprowadzenie od niegodziwych zamysłów, zachowanie go od czyiey zemsty, danie sposobności do życia, pojednoczenie kłócących się, sprawienie komu, przybliżenia sprawiedliwości żadaney, pocieszenie smutnych i t. d. to są uczynki; ktore

prawdziwym zwane być powinno dobrodziejstwem.

Jeśli będą młodzi, albo starzy? — Z młodszemi w wieku od ciebie, obchódź się mile, pozwalaj im do siebie poufałości, dopomagaj ich czasem rozrywkom uczciwym. Lecz zawsze tym końcem to czynić, abys ich naprowadził przykładem swoim, przestrogiami łagodnemi, i radą stośowną do ich szczerłego pojęcia na drogę cnoty, wkorzeniła w nich upodobanie ku dobrym obyczajom. Z takowych czynności uczynisz pożytek im, Narodowi, i sobie. Im przez oświecenie ich. Narodowi, przez usposobienie ich na dobrych Obywatelów, na czym szczególnie granituje się każdego Kraju szczęśliwość. Sobie: że będziesz mogła cieszyć się następnie, tą pamięcią, żeś była narzędziem prostowania na dobrą drogę młodzieży, żeś była powodem przysposabiającym Ojczyźnie (którey całą istność winnaś) cnotliwych mieszkańców, i że w czasie potrzeby jakiej w późniejszym czasie wydarzyć się mogącej, będziesz miała prawo uciec się do tych przyia-

ciół, których sobie w dzieciennym iesz-  
cze z obowiązałaś wieku, i których pa-  
mięć pierwotnego do osób iakich przy-  
wiązania, bywa naydłużey trwającą. —  
Starzych zaś szanuy dla zasług, które  
mają w kraiu, dla ich doświadczenia i  
rady zdrowey, którą ci dadz mogą. Je-  
śliby zaś, to to wszystko w nich się nie-  
znaydowało; szanuy ich, dla ich starości  
bo i sama spodziewasz się bydź taką, dla  
ich słabości zdrowia, bo wszak i porcela-  
nę lub szkło, im iest słabsze, tym więcej  
ie szanuiemy. Szanuy ich, bo i sama  
pragnąć możesz; by w podobnym sta-  
nie iak będziesz, cię uszanowano. A  
pospolicie bywać zwykło, iak my z lu-  
dzmi, tak ludzie z nami postępują. Sza-  
nuy ich na ostatek iak gości, krótko się  
iuz na tym świecie bawić mających.

Jeśli będą cnotliwi, albo nie oby-  
czayni? — Jeśli cnotliwi? — Winnas  
dla nich szacunek iako dla ludzi dobrze  
dla siebie i dla innych żyjących. Win-  
nas szacunek iako dla tych, którzy  
światu i niebu są ni łemi. Winnas sza-  
cunek iako dla tych, którzy dla cię sa-  
mey są pożytecznym przykładem, z

których wzor brać możesz. — Jeśli występn? — Lituj się nad ich ślepotą. Staraj się onych poprawić, lecz w sposobach grzecznych i łagodnością oślodzonych. Bo rana się nigdy nie leczy drapaniem i iątrzeniem, ale smarowaniem i obwinieniem iey. Jeśli nie możesz, albo nie wolno ci słowem, poprawy ich przykładem swoim. A ieśliby i to nic nie skutkowało, nie gnięway ich, żeby się nie stali gorzemi. Bo bardziey się onym sprzeciwiać, iest toż samo, co powiększać nawałność miotającą pioruny. Na ostatek cierp ich, iako przydaących lustru, twoiey i innych, cnotliwych ludzi sławie. Białość pod czarną zasłoną lepię się wydaie. Nie znalibyśmy prawdziwego ludzi cnotliwych szacunku, gdyby między nami, nie znaydowali się zli, i występn. Cierp ich, obchodź się z niemi grzecznie, ale nie spoufalay się, i nie bratay się. Bo z iakiemi przestaiemy, na takich się przetwarzamy.

Jeśli będą życzliwi tobie, albo nie przyiaźni? — Jeśli będą życzliwi? — Z



obowiązku wszystkich praw, winnaś im wzajemność, iako życzliwym tobie. — Jeśli nie przyjaźni? — Zastanów się: czy są ci nie przyjaźnemi z twoiey przychyny? czy nie? — Jeśli z twoiey? — Nadgrodz im, wczymeś ich skrzywdziła, przeproś, i grzecznieyszym od tąd z niemi, obchodzeniem się, staray się zatrzeć w ich pamięci tę urazę, którą ku tobie mają, i pozyskać na odwrót ich przyjaźń. — Jeśli zaś są tobie nieprzyjaźni bez żadney od ciebie daney do tego przyczyny? — Nie dbay o to, i nie mścisz się nad niemi! ale staray się, tak się z niemi obchodzić; aby ludzkości twoiey postępkami; których z niemi używać będziesz, zostawiłyś tam w sobie zawstydzeni, iż źle o tobie rozumiejąc czynili ci przykrość iaką, użyli potym innych prawideł obchodzenia się z tobą. Doświadczyłem tego na sobie, iż ilerazy mściłem się nad nieprzyjaciółkami moimi wyrządzaniem im iakich na wzajem przykrości, tyle razy, albo bardziej ich z tego powodu widząc na mnie rozjątrzonych, szkodzących mi, albo nie ufających mnie potym, unikających odemnie

demnie i nie życzliwych, żałowałem ferdecznie tey porywczosci moiey. Ile razy znowu zdarzyło mi się puścić po-  
 stępkę szkodzących mi ludzi w niepamięć, a mścić nad nimi tylko pochwalaniem onych w rzeczach sprawiedliwych, ludzkością, grzecznym obę-  
 ściem się; i świadczonemi im w potrzebie usługami; tyle razy ze skutków tey powolności moiey miałem mocną przy-  
 czynę cierzenia się naypomyślniejszemi skutkami, z których dotąd kontent jestem. Po nawfzy potym albowiem obchodzenie się moje z sobą przeciwne ich rozumieniom; lub uprzedzeniom, wstydziło się tego, żałowali, wyznali mi swoją niegrzeczność, i stali się mo-  
 iemi przyjaciółmi i chwalcami. Gaśnie skra wpadłszy na pruchno, gdy weń nie dmuchają; rozżarza się zaś coraz silniey, gdy dąć nie przestaniemy. Trzeba jednak byś umiała w takowym zdarze-  
 niu rozróżnić powolność od słabości. Powolnością jest krzywd swoich zapomnienie, lub przepuszczenie tym, nad kto-  
 remi bez podania się na hazard, mogą się zemścić. Słabością zaś jest istot-

na nieczułość zniewieściałego umysłu, lub lekliwość zbyteczna i tchórzstwo.

Jeszcze więcej co należy do obchodzenia się z ludźmi ci towarzyszącemi, mam ochotę cię ostrzedz. — Nie bądź nigdy pyśzną! Pycha albowiem jest każdemu nie znośną, przeciwnie pokora każdemu jest miłą, i jest dowodem prawdziwej zacności człeka. Ja sam nie mogę przemódz tego na sobie, bym źle o wartości ludzi pyśznych nie myślał, przeciwnie zaś o pokornych dobrze trzymam, mając ją za cechę zacności wielkiey człeka. Piana bowiem tylko nie mająca żadney prawie wartości po wierzchu morza pływwa, perły zaś, które zawsze są wielkiego szacunku na dnie zostają. Człek zacnie urodzony, człek prawdziwie rozumny, i cnotliwy, nigdy być pyśznym nie może. Trzeba iednak, gdybyś umiała rozróżniać pychę, od powagi, i pokorę od podłości. Gardzenie i lekceważenie drugiemu, oraz wyższe nad wartość swoją o sobie rozumienie i t. p. jest pychą hańbiącą człeka, i czyniącą nienawistnym ludzi. Stronienie zaś od ludzi niecnotliwych, unikanie od niepo-

czerniących sławę, zachowanie się w obreślach powinności przyzwoitych, stanowi swojemu, uchylenie ucha od prośb niegodziwych i t.d. jest powagą zdobiącą człowieka. — Łagodne znowu z każdym obchodzenie się, szacunek dla wszystkich przyzwoicie oświadczony, poważanie drugich większe niż siebie, unikanie od chępliwości, pohamowanie zbytecznej w sobie ufności, pochwała godziwa bez zazdrości drugim dana, unikanie sprzeczek mniej potrzebnych, jest cnotą pokory. — Płażczenie się zbyteczne przed moźniejszymi, pochwała bez braku każdemu dawana, potwierdzenie zdań wszystkich, pobłażanie niecnotliwym czynom, nadskakiwanie komu zawsze podchlebne, jest występkiem podłości, której się strzedz i brzydzić się nią koniecznie powinnaś.

Chciałbym jeszcze; gdybyś nie była ani podchlebną, ani oskarżycielką niczyją. — Lecz na to rzec mi możesz: „Gdy się mnie spyta człek iaki, kto-remu winnam podległość, o zdanie, i jakie mam o jego postępках, kto-

„re będą nie dorzeczne czafem? al-  
„bo się spyta iakie mam rozumienie o  
„drugich, ktorzy są warci nagany?  
„Coż mu na to mam odpowiedzieć? „  
— Sama o ludziach nigdy złe mówić  
nie poczynay, jeśli chcesz by o tobie  
podobnież nie mówiono. Jeśli zaś bę-  
dziesz spytaną o własne pytaiącego  
się postęпки? Powiedz mu prawdę iak  
rozumiesz. A jeśli byś znała, że ta  
prawda będzie go mogła gniewać, lub  
tobie samey być szkodliwą? Zamilcz,  
przerwij mowę, zacznij inną, uczyni się  
pytania iego niesłychającą, i. t. d. A jeśli  
by to nic niepomogło? Powiedz: że się  
na tym nie znaś, że sądzić o tym nie  
umiesz, albo nic o tym nie wiesz. — Za-  
wsze jest rzeczą złą kłamstwo. Ale pod-  
chlebstwo, lub potępianie drugich,  
jest rzeczą gorszą. Rozum zaś każe z  
dwóch złych rzeczy nie uchronnych,  
lżeyszą obierać. Lepiej tedy w tako-  
wym zdarzeniu skłamać, iak być pod-  
chlebniają, lub oskarżycielką czyją. Nie  
mam ja iednak tego za oskarżyciela,  
który wystęпки niecnotliwe i szkodzą-  
ce innym donosi Zwierzchności, dla po-  
prawy występných, lub kto ostrzega



innych ozmowie czyiey, szkodzić drugim mogącej. W ten czas należy prawdę powiedzieć, i donieść należnym do tego osobom, ale zawsze z niejakimś usprawiedliwianiem ich, i nakłanianiem Zwierzchnikow do litości nad nimi. Ani tego znowu niemam za podchlebce, który znając umysł wyniosły człeka, którego chce poprawić, pochwała w nim te przymioty, których on niema, ale mieć powinien, chcąc nieiakoś wmówić w niego, aby był tak cnotliwym, i stał się prawdziwie godnym podobney pochwały. Toż rozumieć należy i o roztropności tego, który chcąc dać radę komu dobrą, i skutkującą pomyślnie, nie uczy go tonem nauczycielskim, który zwykł zatwardzać umysł burzliwy. Ale podsuwa mu dobre rady, w sposobie iakoby przywiedzenia tylko na pamięć, które on niby mógł przepomnieć wykonać.

Bądź rzetelną w dotrzymywaniu każdemu obietnic danych, które są godziwe. Bo to będzie próbą charakteru twoiego iednającą przezto ufność dla ciebie u wszystkich i dokażesz przez to,

że na wzajem dla cię zechcą być rzetelnymi. Mianowicie Wierzycielom swoim ( jeśli byś ich miała ) bądź rzetelną w wypłacaniu im długów winnych. Długi pożyczalne, na dwa ja rozróżniam gatunki, jeden zowiąc długiem Dokumentowym, drugi ięzycznym czyli charakterowym. — Długiem Dokumentowym zowią pieniądze, lub rzecz jaką pożyczoną na oblig, czyli kartę, lub zastawę. Długiem zaś ięzycznym zowią rzecz pożyczoną na słowo czyli charakter. W uiszczeniu się z długów obydwóch należy być rzetelnym. Lecz ja piérwię chciałbym zaspokoić długi ięzyczne, jak Dokumentowe. Wierzyciel mający dług u mnie Dokumentowy, ma kartę zabezpieczającą mu pewność jego należności, z którą trafić może do Sądu, i przymusić mnie, acz niechętnego do zapłacenia mu, ma przytym w zastawie ten majątek, na który w tym Dokumentcie jest ewikcyja zapisana. Pożyczający zaś mnie na słowo, wierzy tylko charakterowi mojemu, który że droższy być powinien od majątku iakieykolwiek ceny, przeto dług takowy od kochających

swój honor, powinien być pierwięzaspokojanym. Pożyczający na słowowierzył mnie nie unosząc się chciwością wyzucia mnie z majątku pod Ewikcyą podanego, więc sama wdzięczność za usność we mnie pokładaną, powinna powodować do tego, ilemożność dozwoli, aby niezdradzając jego usności tej, którą ma nie w majątku, ale w charakterze moim, prędzey i chętniey był zaspokoionym. — Jeśliby zaś zdarzyło się z konieczney niemożności przewlec termin oddania, nie unikay przynajmniej od swoich wierzycielów, bądź im rada, oświadczyay wdzięczność, proś się, i nastręczay się sama do częstego powidania się, by nie rozumieli, iż się chronisz przed nimi.

W obchodzeniu się z męszczyznami; bądź dla wszystkich grzeczną, lecz razem bądź i ostróżną ze wszystkimi. Gdyby zaś nie popaść w niesławę iaką, i nie dać się uludzić, oraz przeszkodzić im do złego o tobie myślenia, lub chęci zwiedzania cię, staray się dać wszystkim to poznać; że prawdziwy szacunek, masz tylko bez braku ludzi, dla samych cnotli-

wych. Gdyby zaś kto co niedorzecznego mówił, nie kłóć się, ani się spiéray, żeby cię nie nazwali kłótniczką, złośliwą, lub nad stan swój więcej rozumiejącą, ale pokaż skromnie nieukontentowanie z tego swoje, przez odwrócenie twarzy, zasępione nie co spóyrzenie, przerwanie kłótnie rozmowy, lub odeyscie od takowego towarzystwa. Takowe znaki wiele mocy mają nad sercami męszczyzn, i w dobre cię rozumienie u nich wprowadziwszy, uhamują ich od niedorzecznych żartów, albo rozmów bewstydných, któremi naywięcej zwykli szkodzić Damom. Bo iak ustami pokarm do ciała, tak uszyna zgorzzenie do duszy, i rozwolnienie obyczajów wchodzić zwykło.

Co masz robić? — W to się naywięcej powinnaś usposabiać; co cię sławną, spokojną, miłą sobie i drugim, oraz szczęśliwą prawdziwie uczynić może. — Tego zaś wszystkiego bez ubogacenia się w przymioty chwalebne nie odzierzysz. Owóż! o te się naytroskliwiej staray. Nie bądź nigdy

próżniaczką i niedbałą, owszem staray się zawsze być iaką uczciwą zatrudnioną robotą. Próżnowanie osłabiając zdrowie i nadkracając życie, psuie ieszcze obyczaje, i w niecnosciach ohydnych pogrąża. Bo wszak i woda stojąca, prędko się zatechnie i ezerstwość swą utraci. Urodziliśmy się wszyscy do pracy. Próżnować więc, iest to być gwałcicielką prawa natury i przeznaczenia naszego. Niedbalstwo iest nie tylko najlepszych rzeczy trucizną, ale nad to źródłem iedynym ubóstwa Narodów w nim pogrążonych. Praca zaś i usiłowanie, w pół największe rozcina trudności. Przez pracę i dbałość możesz dorównać ludziom daleko wyższym od ciebie, a nawet i przewyższyc onych. Pszczółki i mrówki, lubo są porównywaląc ie z zwierzętami innymi, bardzo małeńkie, mają atoli największego dowcipu, sprawności i rostopności zaszczyt. Przyzwyczajona przytym zostawszy do pracy, nie będzie i nigdy tych tęsknot, nudności, słabości, i t. d. doświadczać, na które pro-



żniaczki ustawicznie się uskarżają. Zycie albowiem zabawne i pracowite nie zawodnie smutek i melancholią leczy. Przeciwnie bezczynność zatapiając człowieka w występkach, napełnia dużą jego najczarniejszey melancholii składem. Nie można bowiem być w występkach pogrążonym bez zgryzoty wewnętrzney. Spokojność tylko sumnienia łama, gruntująca się zawzięta na pracy pełnienia obowiązków naszych może przynieść nam rzetelny pokój, i statecznie trwający. — Samo prawo natury skazało nas do pracy, uchylać się więc od nię, jest to: wyzuć się z człowieczeństwa, zaprzeczyć się ludzkości, i stać się bezpożytecznym i szkodliwym ziemi ciężarem. Praca jest dwoista, ręczna i myślna. Do obojch się wzwyczaiaj. Nie ganię czasu łożonego na muzykę, i śpiewanie, służące dla rozrywki innych i własney. Nie ganię tańców pomiernie używanych, które zastępując miejsce Dye-ty, ciało nasze uczerstwiają, i nadają iemu przystoyną postawę. Nie ganię ią ryfunków służących do rozryw-

ki i wygody. Między temi wszystkimi chwałę iednak naywięcey łożony czas, na uczenie się Rōlnictwa i Ekonomiki. To iest zabawa naystoſowniej zgadzaiąca się z przeznaczeniem naszym, naypożytecznieysza, i nayprawdziwszą w Duszy niewinney i umieiącey z tych zabaw korzystać, przynosząca rokosz. — Co do pracy myślney. Nie ganę Wierszopistwa i t. d. Lecz wołałbym ; byś zaczęta od uśłowania poznać dobrze co iesteś? do czegoś przeznaczona? iakie są, lub będą twoie obowiązki, i iak ie masz wypełniać? Cós winna sobie i drugim? Zaczniy tedy od ubogacenia rozumu w potrzebne wiadomości i duszy w chwalebne skłonności i uczucia. Ponieważ ty iesteś tak ; iak i każda kobięta, przeznaczona dla męszczyzny, i ponieważ winnaś być zawżze miłą mężowi (iakiego mieć będziesz) towarzyszka, staray się rozum swój, który nigdy nie starzeie zdobić, więkſzy wzgląd mając na ubogacenie duszy i rozumu, iak przymnożenie doſtatków. Jakiżkolwiek bowiem ma-

ią mężczyźni ku płci niewieściey szacunek, przecież bardzię się im podobna skromność i wstyd, aniżeli wybitna i przedwczesna miłość. Urodzeniu swojemu nie ufaj, te jest tylko skutkiem szczerzego losu, nie możemy się więc nim sprawiedliwie chlubić. Staraj się o dobrą sławę. Panna bowiem zmazana niesławą, nie może słusznie się odwoływać do prawa, którego sama tylko sławą i dobre imie pozwala. Nie mięć wiele w sobie zaufania. Prawdziwa bowiem cnota łączy z sobą nieufność i pokorę, która nas uczy obawiać się nawet siebie samych. Ta nieufność uwiecznia nas, i przynosi nam wygranę z napaści występku. Bądź ostrożną. Panny bowiem są wystawione na widok wszystkich oczu; a łatwiej jest w kryształ, iak w garku dostrzedz makulę. Piękność twoja niech ciebie nie nadyma, ta jest prędko przemijająca. A lubo wiele trzeba rzeczy do zastąpienia urody, więcej jednak iefzcze nierównie do nadgrodzienia straconey. Strzeż się przytym wielo-

mówstwa, wam kobietom właściwego. Wielomówność prowadzi za sobą błędy pamięci i wstydliwą zatamowania się potrzebę. Nie wywnętrzaj się ze wszystkich swoich myśli przed nikim. Bo im będzie więcej świadomych twojego sekretu, tym będziesz miała więcej takich, których obawiać się będziesz miała potrzebę. Naywiększa jest sztuka zgaśzenia innych ciekawości, mało mówić. Nie kochaj się w zbytku; bo przydziesz prędko do ubóstwa i staniesz się w potrzebie zebrania łask innych, oraz pośmiewiska innych celem. Niema większey nad oszczędność intraty. O nikim źle nie sądz z pozorów, bo powierzchowność nas często oszukiwa. I zawsze prawie wydają się nam cudze sprawy, nie iakimi są w istocie, ale iakim na nie okiem patrzymy. Tak iak woda z iednego źródła, która skalanym poczerpniona będzie naczyniem, wydaie się brudną, a przeciwnie w czystym kryształe zachowuie swój kolór przyrodzony i przezroczystość. Nim się iednak usposobisz w inne chwalebne,

których niemaż przymioty, zacząć  
 naypierwiy od wykorzenia z li  
 tych błędów, które mieć możesz. Wle  
 cey albowiem ogrodnik przyczyna  
 okazałości ogrodowi, wycina  
 chwasty i pokrzywy, niż liła i gęsto  
 siejąc.

Jak, i z kim się maż zaprzyiaźnić?

— Nie mówię tu o inney iakiey przy  
 iaźni? tylko o małżeńkiey. Bo po  
 kazałem wyżej, że przyiaźń wżelka  
 inna prawdziwa, rzadko iest między  
 płcią niewieścią znana. I jeżeli się  
 znajduie iaka, iest to tylko iakaś kró  
 tko trwającą skłonnością, ale nieprzy  
 iaźnią. Towarzystwo tylko Małżeń  
 skie dobrze dobrane, może się praw  
 dziwą nazwać przyiaźnią. O tey  
 więc mówić tobie mam ochotę. — Je  
 steś stworzoną dla męszczyzny. Bę  
 dzieś miała pewnie męża, a to i w  
 krótce może, bo iuż maż po temu la  
 ta. Pokażę ci więc iak, i z kim się ży  
 czyłbym ci zaprzyiaźnić.

Obrać sobie przyiaciela, iest to dać  
 iawne przed światem wyznanie, iak  
 iemni iesteśmy. Patrzayże Siostro!



byś i w tym, na czym całego życia twoiego najistotniej szczęśliwość zawisła, umiała pokazać się roztropną i cnotliwą, do ciebie to należy. Mówię, do ciebie. Bo nie mogę się przeświadczyć nigdy; aby kto miał prawo rozrządzenia sercem i losem czyim. Ty sama kochać twego Małżonka, ty jego doświadczać ułożenia, ty jego znosić błędy, ty z nim żyć i bez opornie podlegać, aż do ostatka dni twoich będziesz musiała, iakżeby kto inny miał sobie moc przywłaszczać, obierania go dla ciebie podług swego widzi mi się?

Pozory cię niech nigdy nie łudzą. Nie na powierzchowność się męszczyszny zapatruj, ale wglądaj w grunt jego duszy, abyś z tą mogła poznać; czy możesz z nim być szczęśliwą. O ludziach nie można, ani należy sądzić z ich powierzchownej postaci. Ta pospolicie słodkim bywa tylko ułudzeniem zmyśłów, lub namiętności. Więcej lub mniej fortuny i godności, niech nigdy ciebie nie uwodzi tak; abyś to mieć miała za przeskro-

dę. Jednakowa dusza, grunt cnoty, a osobiście zgodność w upodobaniu jest źródłem prawdziwego w małżeństwie szczęścia. Nie zastanawiaj się nad mniejszą liczną pokrewieństwa, lub wielkością jego imienia. Bo iako obfite źródło, nie jest przeto mniejszy chwały; iż samo od siebie płynie, nie biorąc wody z niskąd w siebie, albo iak słońce nie jest podlejsze od mieliąca, iż samo od siebie ma jasność, z niskąd oney nie zaciągając; tak i człek nie powinien być przeto lekce ważonym, że niemoże się chlubić znakomitemi poprzednikami. Ale może się sam stać zaszczytem potomków swoich. Wszak i największych wielkoludów terazniejszych poprzednicy, czymże byli przedtym, jeśli nie takimi iakimi są dzisiaj ci, któreni bez rozładnie nadęci hardopyszkiwie pogardzaia? Lepiej przy zaszczycie bez Urzędneho Szlacheństwa i nieskażoney pocziwości, być szczęśliwą, aniżeli przy dumnym Jasney Wielmożności, lub Jasnego Oświecenia brzmieniu, nurzać we łzach rozpaczy

paczy, zazdrozcząc losowi ludzi niższych. Wierz mnie! iż niemaż większego szczęścia; iako kochać, i być kochanym. Gdzie jest miłość prawdziwa, tam dobru temu wszystkie inne ustępują. Lecz iak dwa serca nie mogą być szczęśliwe, ieśli ich nie uformuie, i nie da pierwięcy prawideł przezorna doskonałość, niż miłość złączy, tak się nawięcey nad tym tobie zastanawiać potrzeba. Bez takowego umysłu i serca ułożenia; czyżby mogła kiedy w wieczney utrzymać zgodzie i nie rozdzielności dwóch małżonków wszelka prawfurowość, i sama nawet przytomność wszystkich świata prawodawców? W złym bowiem pożyciu małżonków, nie stan, ale postęпки i rządzenie się ich, za przyczynę uznać trzeba. — Jak zaś można dosledzać postępków, i przeziierać skrytości męszczyzn? Jak zedrzeć z nich małkę zwodniczego ułożenia się? I iak do gruntu Duszy ich zayrzeć? Rzecz to jest nader trudna. Ale iednak ile możność i doświadczenia moje użyły mi na to sposobów; chętnie ci

wszystkie te powierzę za obaczeniem się osobistym w słownych przestrobach. — Jakimi zaś prawidłami winna będziesz rządzić się po zamężciu? tego ci tu nieopisuję. Ale się nauczysz z kopii listu tobie razem z tym przesyłającego się, którym pisał dawniej do siostry naszej za męż idącej Jeymość Panny Steckiej, a terazniejszey Czechowiczowey. — Teraz zaś przy dokonczeniu listu tego, onic cię nie proszę, iak tylko, abyś mnie chciała zawsze nieodmiennie ufać. I gdyby ci się zdarzyło w czym pobiłdzić zwierz się mnie posale. Zawsze ci dopomogę, ile dozwoli możność moja. Popętniać zdarza się nam błędy, bo ludźmi jesteśmy. Lecz możemy je i zagładzić zawsze, bylebyśmy mieli uczciwość; i częstokroć godnięyszymi chwały jesteśmy poprawując się w złym, niżeliśmy na nagannę zasługowali dopuszczając się złego. Wierzay mi przeto zawsze z pewną ufnością we wszystkich przypadkach swoich, mogących się ci wydarzyć. Sekret jest rzeczą świętą, ktorego otwie-

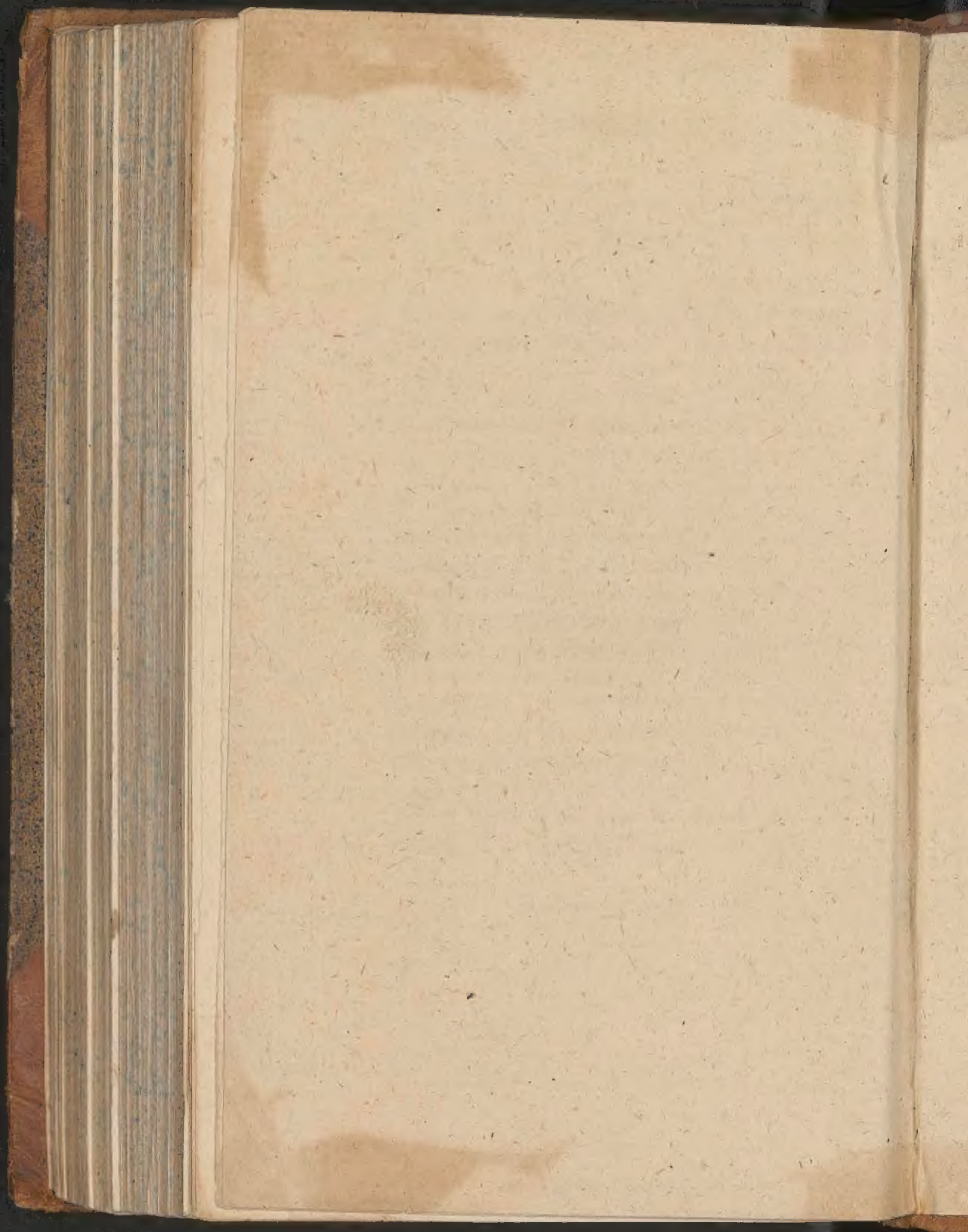


rać nie godzi się. A wydaiący powie-  
 rzony sobie od kogo sekret staie się  
 zdrajcą osoby sobie ufaiący. W tym  
 imieniu ręczę ci, iż nigdy nie będę. —  
 Bądź zdrowa! Zyi pomyślnie, i pa-  
 miętay! żem iest kochaiącym ciebie  
 szczerze Bratem i życzliwym sługą

W. M. R. T.







Biblioteka Jagiellońska



stdr0019286



